MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 22 WARSZAWA 21 MAJA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

ENCYKLOPEDIA KŁAMSTWA

I PROROCTWO SPRZED TRZYDZIESTU LAT

We WRZEŚNIU 1938 r., ściśle 26 września, w Berlinie, w pałacu sportowym, Adolf Hitler wygłosił płomienne przemówienie. I wtedy padły słowa, które poniżej przytaczam:

„Nie mamy żadnego interesu uciskać innych narodów. Nie życzymy sobie wogóle widzieć innych narodów wśród nas. Chcemy na nasz sposób stać się szczęśliwi. Niech inni uczynią to na swój sposób. Ten nasz światopogląd, mogę powiedzieć, rasowo uwarunkowane ujęcie, prowadzi do ograniczenia naszej polityki zagranicznej. Oznacza to, że cele naszej polityki zagranicznej nie są nieograniczone, albo błądzące, lub określane od wypadku do wypadku. Cele są wytyczone postanowieniem służenia jedynie narodowi niemieckiemu, utrzymywania go na tym świecie i obrony jego istnienia".

Te piękne słowa ukazały się obok wielu innych niemniej pięknych słów. W stronę Polską popłynęło gorące zapewnienie, że „musimy zdać sobie z tego sprawę: państwo o 35 milionach ludności będzie zawsze dążyć do dostępu do morza". I była to chwila, gdy ten i tamten począł sobie zadawać pytania: może w Niemczech coś się naprawdę zmieniło? może przychodzi moment, gdy wolno nam będzie im zaufać?

Jesteśmy, niestety, wielbicielami nieróbstwa. Najchętniej przyznamy rację każdemu, aby tylko nie trwać stale w pogotowiu. Skłonni jesteśmy nietylko uznać cudze racje, ale nawet świadomie zamknąć oczy i dać się oszukiwać. A oszukiwani i okłamywani uważamy tę naszą łatwowierność— będącą tylko wyrazem naszego lenistwa i skłonności do przedwczesnego odpoczynku — za cnotę. Tak jest i było w sprawie żydowskiej, tak jest i było w sprawie niemieckiej. To się powtarza od tysiąca lat!

Dziś ten i ów podnosi krzyk: skłamano; poszarpano obietnice na strzępy. Nic podobnego. Podeptanie własnych obietnic było także w programie. Trzeba było tylko czytać i czuwać, a od pięciu lat możnaby z góry wykreślić wszystkie poszczególne etapy ekspansji niemieckiej. Możnaby także wyrysować linię wykroczeń niemieckich przeciwko prawdzie. W każdej dziedzinie życia, we wszystkiem.

Punktem wyjścia, hasłem wstępnym narodowego socjalizmu była walka z żydostwem. Mówi Hitler w *„Mein Kampf"*: „Doktryna żydowska marksizmu odrzuca naturalną zasadę arystokratyczną i zastępuje odwieczny przywilej siły oraz energii, władztwem liczby. Poza tem zaprzecza walorom osobistym człowieka oraz sprzeciwia się znaczeniu odrębności etnicznej i rasy, przez co pozbawia ludzkość warunków niezbędnych jej bytu i jej cywilizacji..." Tak sformułowany atak przeciwko żydom opierał się na trzech postulatach: żydzi zwalczają zasadę arystokratyczną, żydzi są przeciwni „przywilejowi siły i energii" wreszcie żydzi są przeciwni odrębności rasowej.

Wychodząc z powyższych założeń, atak miał od początku do końca fałszywy kierunek. Żydzi sami są już nie tylko arystokratami ale, jak powiada Papini, despotami w państwie ducha. Marksizm, porywając masy, miał służyć tylko za taran dla imperializmu żydowskiego. Zwycięstwa wywalczone rękami robotnika — nie miały mu służyć, czego zresztą nader przejrzysty obraz mamy w Rosji. Także błędem jest twierdzenie, że żyd nie uznaje siły i nie pielęgnuje energii. Jeżeli sam po oręż nie sięgnie to dlatego, że jest zbyt wielkim tchórzem. Ale jeżeli mu się uda pchnąć „goja" przeciwko „gojowi", wtedy rękami obcemi będzie wyciągać dla siebie kasztany z ognia. Cała pacyfistyczna propadanda żydowska jest tylko metodą. Żydzi, gdy chodzi o ich interes, rozpętają bezzwłocznie każdą wojnę. Wreszcie, kto jak kto, ale przedewszystkiem żydzi są twórcami rasizmu.

Gdy mówi Hitler, żę: „najwyższym celem życia ludzkiego jest nie zachowanie państwa ale zachowanie rasy” — jego postawa nie różni się niczem od postawy żydów, dążących do zachowania diaspory — jeżeli chodzi o układ polityczny — a jednocześnie zacieśniających węzły czystości rasowej dla wyodrębniania interesów żydowskich z życia gospodarczego państw, w których żydzi zamieszkują.

Ruch który chce zwalczać żydów, operując temi samemi argumentami, co sami żydzi, nie powinien się podszywać pod żadne moralne kryteria. W zestawieniu tych dwóch zdań z „*Mein Kampf*”—: „Kiedy rasa znajduje się w niebezpieczeństwie, że może być zniszczona lub poddana w niewolę, wtedy kwestia lojalności gra tylko rolę drugorzędną... i instynkt zachowawczy usprawiedliwi zawsze walkę wszelkiemi możliwemi środkami” oraz „Jestem przekonany, że postępuję zgodnie z wezwaniem ducha Bożego, naszego Stwórcy, bo broniąc się przed żydami, bronię jednocześnie dzieła Pańskiego” — w tem zestawieniu zawiera się całe kłamstwo doktryny narodowo-socjalistycznej, w stosunku do zagadnienia żydowskiego.

Mówi także Hitler: „dla mas wiara jest często jedyną podstawą moralności świata” dlatego też: „Idee i instytucje religijne narodu winny być zawsze nienaruszalne dla jego wodza”. Oceniając świetnie bezsilność protestantyzmu wobec zagadnień życia, przyznaje Führer, że „protestantyzm broni lepiej interesów germanizmu”. Natomiast katolicyzm jest dla Hitlera wzorem organizacji. Wódz narodowego-socjalizmu przyznaje, że w walce z Kościołem „*Kulturkampf*” poniósł tylko klęski. Aby więc stosunki wzajmne ułożyły się idealnie potrzeba rzeczy niewielkiej. Niech Kościół uczy młodzież niemiecką „aby wyznawała wyłączność praw własnej rasy” a unikała „przeklętego obiektywizmu” a państwo ze swojej strony rozdzieli gruntownie „politykę, która interesuje się sprawami ziemskiemi oraz religię, która kieruje swą uwagę ku sprawom nadziemskim”. Innemi słowy: ideały religijne są piękne, gdy się je podziwia, ale zbyteczne — aby je wcielać w życie zbiorowe. Religia to coś jak muzeum — zwiedzamy je w czasie wolnym od podbojów. Myślimy tylko o rasie (nawiasem mówiąc Hitler przyznaje, że „mozaizm jest tylko doktryną o zachowaniu rasy żydowskiej”) i w jej imieniu uczymy dzieci niemieckie „iż należą do bezwzględnie wyższej rasy inne inne ludy”. Obalając zasadę chrystianizmu „nie masz już żyda, ani Greczyna, nie masz niewolnika ani wolnego... wszyscy wy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Gd. 3.28), gotowi jesteśmy... chrystianizm wyznawać. „A ja wierzę— dodaje Hitler — że gdybyśmy nie praktykowali tych zasad, nie moglibyśmy się pochwalić żadnym sukcesem, ponieważ rezultat naszej walki politycznej nie jest napewno pozbawiony błogosławieństwa Bożego”.

Przerażająca jest ta ufność! Tem bardziej przerażająca, gdy się zastanowimy nad tem, co jest uważane w Niemczech za sukces narodowego socjalizmu.

Aby go jednak należycie ocenić, trzeba się nieco cofnąć i przyjrzeć się mu, zachowując proporcję dziejów. Bo łudzą się ludzie, którzy sądzą, że hitleryzm wniósł coś naprawdę nowego w życie Niemiec. Już w 1908 r. tak oceniał sytuację Roman Dmowski:

„Rok 1871 nie był ostatecznem zjednoczeniem Niemiec. Było to zjednoczenie według dawnego programu pruskiego, z wyłączeniem Austrii. Zostały poza granicami cesarstwa ziemie Korony austriackiej, równie dobrze niemieckie, jak Bawaria lub Wirtembergia. ...Umysł wszechniemieckiego entuzjasty nie uznaje między tymi krajami żadnej różnicy i nie widzi powodu dlaczegoby granic państwa niemieckiego nie można było posunąć do Adriatyku. Gdy zaś raz już tego rozpędu w jednym kierunku nabrał, rozgląda się w innych, zagarnia Niemców w Siedmiogrodzie i rosyjskich prowincjach nadbałtyckich, stwierdza, że i Szwajcarzy są w dwóch trzecich ludem „*der deutschen Zunge*”, że i Holendrzy i Flamandowie w Belgii są właściwie Niemcami, mówiącemi *Plattdeutsch*’em... W marzeniach swoich widzi on te wszystkie ludy złączonemi w jeden naród, w jedno państwo niemieckie, rozkazujące całej Europie i zagarniające stopniowo świat cały...” [1])

Trzeba było genialnej intuicji Dmowskiego, który potrafił już wówczas zdefiniować to, co w 16 lat potem wypowie Hitler w słowach:

„Pokój — ale nie pokój gwarantowany gałązkami oliwnemi, któremi wymachują płaczliwi pacyfiści, ale pokój zagwarantowany przez zwycięski miecz narodu władców, czyniących ze wszystkich ludzi niewolników wyższej cywilizacji...”

W tem zestawieniu rozumiemy lepiej całą działalność niemiecką. Podczas, gdy cesarstwo Wilhelma starało się przerzucić ciężar zagadnienia politycznego z Europy na inne kontynenty, ulegając w tem nastrojowi epoki, wyznającej cynicznie, lecz szczerze, swój materializm, Trzecia Rzesza, realizując pragnienia pan-germańskich fantastów, schlebiając zdaniu tłumów i zasłaniając swój imperializm parawanem słów o misji dziejowej, wraca znowu na teren Europy. Dla rozprzestrzeniania „wyższej cywilizacji” stawia sobie za zadanie: „wzmacniać potęgę Rzeszy na kontynencie, powiększając się o nowe tereny europejskie”. Ta ekspansja jest koniecznością dziejową i nakazem chwili, bo, jak powiada Hitler: „Prawo do ziemi i do słońca stać się może koniecznością, gdy wielki naród, zagrożony został ruiną, przez to, że nie może się dalej rozszerzać. Rzecz ta nabiera znaczenia, gdy chodzi nie o jakiś ludek murzyński ale o Niemcy — matkę życia i matkę całej cywilizacji współczesnej. Niemcy będą potęgą światową, albo ich całkiem nie będzie”.

Kto czyta te słowa, dla tego już nie tajną jest istota ruchu narodowo-socjalistycznego. Pod pozorami misji dziejowej, której symbolem jest pięść, a nie mózg czy serce, szykuje się wielki zamach na Europę. Przez uderzenie w żydów hitleryzm pragnie się wyzbyć jedynego konkurenta, któremu tak samo marzy się zdobycie całego świata. Przez atak na katolicyzm i poddanie swym wymogom protestantyzmu, niszczy się hamulce moralne, które mogłyby zatrzymać i rozładować wzbierającą burzę namiętności. Używając siły — głosi się, że sukces przemocy, to już gwarancja słuszności ruchu. Dokonując zaboru — pokrywa się tę zbrodnię głoszeniem wiary w opiekę

---

[1]) Roman Dmowski „Niemcy, Rosja i kwestia polska“ Pisma, tom II wyd. Gmachowski i S-ka, Częstochowa 1935 r.

Bożą oraz sugeruje się myśl, że przez Niemcy działa Opatrzność.

Jakżeż krucho wobec tak daleko sięgających planów wygląda zapewnienie: „Niemcy nie mają zamiaru zaatakować tych krajów (Polski i Czechosłowacji) i sądzą, że nie będzie ich interesem atakować Niemcy”. Te słowa były wypowiedziane w czasie mowy w Reichstagu 7 marca 1936 roku. 15 marca 1939 r. przestała istnieć Czechosłowacja, a w dzień później czytaliśmy: „Przez tysiąc lat ziemie czesko-morawskie należały do życiowego obszaru narodu niemieckiego. Dzięki przemocy i nierozsądkowi oderwały się one od swych dawnych, historycznych okolic i wreszcie włączone zostały w sztuczny twór Czecho-Słowacji, tworząc źródło stałego niepokoju... Rzesza niemiecka nie mogła tolerować stałych niepokojów... ze względu na własne bezpieczeństwo i pokój, jak również ze względu na spokój powszechny i dobro... Jest zatem nakazem samozachowawczym jeśli Rzesza niemiecka zdecydowana jest na ingerencję...”

Zwróćmy uwagę na „spokój powszechny i dobro!” Zwróćmy uwagę na k o n i e c z n o ś ć ingerencji!

Stoimy wobec zjawiska, którego trudno nie zaliczyć do zjawisk epokowych. Pojawił się ruch zbudowany na kłamstwie i przemocy — lecz ukrywający swe rzeczywiste cele w woal rzekomego idealizmu. Lecz za taki „idealizm” płaci się drogo. Już Dmowski przepowiedział że „włączenie tych żywiołów (słowiańskich) do Cesarstwa niemieckiego, gdyby było nawet możliwe, wytworzyłoby dla niego niesłychane trudności wewnętrzne: albo musiałoby zrzec się charakteru narodowego państwa niemieckiego, albo też — gdyby go chciało utrzymać — to znalazłoby się w położeniu, o którym dają pierwsze pojęcie kłopoty Rosji lub nawet dzisiejsze kłopoty Prus z czterema milionami Polaków” [2]).

Lecz istnieje groźba straszniejsza, niż zapowiedź trudności ustrojowych, groźba, która godzi właśnie w ten rzekomy „idealizm” narodowego-socjalizmu, groźba, która brzmi od wieków: „Biada wam... że jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdają się ludziom piękne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelkiego plugastwa. Tak też i wy, z wierzchu wprawdzie zdajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości... Węże! plemię jaszczurcze! Jakże ujdziecie sądu piekła?” (Mat. 23, 28).

JAN DOBRACZYŃSKI

---

[2]) „Niemcy, Rosja i kwestia polska”.

WIEJSCY DZIAŁACZE SPOŁECZNI

WIEŚ, chłopi... Mimo, iż słowa te często się spotyka w przemówieniach, czasopismach i książkach, znajomość prawdziwa wsi niewiele postępuje naprzód. Liczna warstwa chłopska wciąż żyje odrębnym, zamkniętym życiem. Nietylko drobne rolnictwo jako grupa gospodarcza jest wyłączone z całości gospodarstwa narodowego, a koniunktura gospodarcza na wsi ma swój zupełnie odrębny, nie związany z ogólnopaństwową koniunkturą bieg. Całe życie wsi: polityczne, kulturalne i społeczne stanowi zamknięty krąg, z którego do szerszej opinii słabe tylko dochodzą echa. Nie przyczyniają się do lepszego poznania życia wsi ludzie, „zawodowo” trudniący się reprezentowaniem chłopów wobec innych warstw narodu. Nie ułatwiają tego poznania politycy i literaci, „obrońcy chłopów” z imienia i zawodu, ani obecnie panujący system polityczny. Jak małe jest zrozumienie dążeń wsi i tego, co dla chłopów stanowi najbardziej żywotne zagadnienia, świadczy cała, ciągnąca się od dłuższego czasu dyskusja o reformie rolnej. Że jest to sprawa bardzo ważna, nie przeczę, ale, czy najważniejsza? Jest rzeczą charakterystyczną, że najzaciętsze boje (na słowa i pióra) wiodą o reformę nie sami chłopi, ale właśnie ludzie „z miasta”: dziennikarze, literaci, uczeni nawet urzędnicy. A chłopi? Poczytajmy uważnie pisma chłopskie, posłuchajmy i przyjrzyjmy się bliżej wsi (nie z okien wagonu albo z kajaka, jak to uczyniła pewna „proletariacka” literatka). Czytajmy uważnie sprawozdania sądowe z procesów o strajk chłopski. Nie reforma rolna i nie wysokie ceny artykułów rolnych są naczelnemi postulatami. „Milionowe rzesze chłopskie zdają sobie sprawę, że nie posiadają w Polsce mimo spełniania swych obowiązków, tych praw, któreby im się należały... Chłopi więc o prawo do życia i do współgospodarzenia krajem walczyć będą... dlatego, że oni przecież są odpowiedzialni tak za losy obecne, jak i przyszłe swojej ojczyzny...”.

„Wołają o udział w życiu publicznym, o rzeczywisty samorząd, o rzeczywiste swoje przedstawicielstwo w parlamencie, o zmianę tego systemu rządów, który trzyma chłopów zdala od państwa — a widzą tylko skrzętne zabiegi dokoła tego, aby ten system jak najdłużej utrwalić”.

Oto kilka głosów opinii chłopskiej z okresu słynnego strajku z sierpnia roku ubiegłego.

Często słyszy się pogląd, że chłop jest materialistą, choć wciąż można się spotkać z dowodami właśnie idealizmu, bezinteresowności wsi. Nie chcę bynajmniej idealizować, ale bezpodstawne uogólnienia w rodzaju wyżej przytoczonego nie przyczyniają się do lepszego poznania i zrozumienia rzeczywistości. W tych warunkach każde wydarzenie, które ułatwia bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością chłopską, albo przynajmniej autentyczny dokument z życia wsi mają bardzo wielką wartość.

Sławne już „Pamiętniki chłopów”, życiorys Jakuba Wojciechowskiego, „Żywot chłopa działacza” Magrysia bardzo dużo przyczyniły się do rozjaśnienia mroków, choć nie zdobyły tak wielkiej poczytności, jak choćby „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”. Zawsze — bądź co bądź — przemytnik to ciekawsza istota dla wielu ludzi, niż zwyczajny chłop. Temu więc należy przypisać, że wspaniała i ciekawa książka „Wielcy działacze społeczni” [1]) nie doczekała się tak wielkiego rozgłosu, jak na to w pełni zasługuje.

---

[1]) Wielcy działacze społeczni. Tom I Życiorysy włościan. Instytut Socjologii Wsi S. G. G. W. Warszawa 1937. S. XII 432.

Zawiera ona 19 życiorysów działaczy społecznych wiejskich, pracujących własnoręcznie na roli. Zasięg ich działalności ogromny: obok działaczy wioskowych znajdujemy takich, którzy brali udział w kierowaniu sprawami kraju. Życiorysy zostały zebrane drogą konkursu, którego plonem były 404 życiorysy, przeważnie pamiętniki, pisane przez samych działaczy. Autorowie pochodzą z całej Polski, przyczem 73 proc. stanowią włościanie, 4 proc. rolnicy, 2 proc. ziemianie, 2 proc. instruktorzy rolni, 5 proc. nauczyciele szkół powszechnych, 4 proc. urzędnicy samorządowi i państwowi, 2 proc. inni inteligenci, 6 proc. rzemieślnicy, kupcy i pracownicy spółdzielni, 2 proc. nie podało zawodu.

Charakterystyczną i znamienną rzeczą jest w tem zestawieniu mały udział ziemian, choć zdawałoby się, że powinno ich być znacznie więcej wśród działaczy wiejskich. A może to tylko niechęć do pióra wpłynęła na tak nikły udział w konkursie? Chciałbym wierzyć, że tak było w rzeczywistości.

Dotychczas ukazał się tom pierwszy zawierający, jak wspomniałem, wyłącznie pamiętniki i życiorysy działaczy chłopów.

Trudno w jednym artykule omówić bogaty materiał, ukazujący nam działacza społecznego na tle jego środowiska, blaski i cienie jego życia, radości i smutki jego pracy społecznej. Mam wrażenie zresztą, że jak „Pamiętniki Chłopów", tak i ta książka wzbudzi jednak szersze zainteresowanie, a jej naprawdę niska cena (sześć złotych— taniej, niż przeciętna marna powieść) zachęci wielu do nabycia jej na własność.

Chciałbym tu na kilka najważniejszych momentów zwrócić uwagę.

Przedewszystkiem wspólny wszystkim pamiętnikarzom głód oświaty. We wszystkich dziewiętnastu pamiętnikach ujawniła się uparta chęć kształcenia się, niemal wszystkie życiorysy od trudności w zdobywaniu upragnionej wiedzy się zaczynają. Szczególnie wzruszający jest opis, jak rozpoczynał naukę pewien małorolny gospodarz z powiatu błońskiego:

„Kiedy pewnego razu byłem w kościele i usłyszałem, jak ksiądz w niezrozumiałym dla mnie języku bo po łacinie, wymawiał słowa liturgii, a mały chłopiec służący mu do mszy tak samo niezrozumiale dla mnie mu odpowiadał, zapytałem o to swej matki, dlaczego ksiądz z tym chłopcem tak niezrozumiale rozmawiają z sobą. Wtedy matka wytłumaczyła mi, że ksiądz z tym chłopcem modlą się i rozmawiają po łacinie z Bogiem, bo z Bogiem można rozmawiać tylko po łacinie. Usłyszawszy to i ja również zapragnąłem nauczyć się wielu nauk, a zwłaszcza po łacinie, aby móc rozmawiać z Panem Bogiem. Od tej pory postanowiłem zbierać wszystkie pieniądze, jakie tylko od kogo za co dostanę, aby dać temu chłopcu, który służył do mszy i prosić go, aby mnie nauczył czytać, pisać i rachować, a najważniejsze, aby mnie nauczył rozmawiać po łacinie".

Uciułał sobie po pewnym czasie około jednego rubla.

„Udałem się do owego chłopca, dałem mu wszystkie posiadane pieniądze i prosiłem go, aby mnie zechciał nauczyć czytać, pisać i rachować, a także aby mnie nauczył mówić po łacinie. Wtedy ten chłopiec słysząc to, uśmiechnął się do mnie i powiedział: „dobrze; ale najpierw trzeba ci będzie nauczyć się dobrze czytać i pisać po polsku, a z łaciną musisz na razie zaczekać". I zaraz poszedł ze mną do księgarni, gdzie za te pieniądze które mu dałem kupił mi elementarz, pióro, kilka kajetów i atramentu. Po załatwieniu tych sprawunków wróciliśmy do jego mieszkania. Wtedy nauczył mnie jak składać litery, bo już abecadło znałem przedtem, zadał mi nową lekcję czytania, wytłumaczył mi ją szczegółowo, a następnie wypisał mi w kajecie na każdym początku wiersza inną literę, którą mi kazał pisać u siebie w domu".

W ten sposób rozpoczął naukę późniejszy zasłużony działacz na terenie kółek rolniczych, oświatowych, gorliwy kolporter pism nielegalnych: Polaka, Kilińskiego i Robotnika. Ale niedługo trwała jego radość, po kilku miesiącach bowiem młody korepetytor umarł na zapalenie mózgu. Mały entuzjasta wiedzy nie ustąpił jednak. Dalszą naukę rozpoczął, gdy otrzymał dwa ruble od... naczelnika powiatu, Rosjanina. Pod kierunkiem miejscowego proboszcza uczył się dalej i to nietylko pisać i czytać oraz rachować, ale również niemieckiego, rosyjskiego i łaciny. Tak, „niepraktycznego, martwego" języka łacińskiego.

Podobny entuzjastyczny stosunek do wiedzy mają zresztą wszyscy pamiętnikarze. Dla czytelników „Pamiętników chłopów" nie jest to rzecz nowa, ale podkreślam ją tu, gdyż warunki, w których muszą zdobywać oświatę chłopi w niepodległej Polsce — mimo nieznacznej poprawy — wciąż są opłakane. A umożliwienie kształcenia się synom chłopskim — to warunek pierwszy wszelkiej zasadniczej poprawy w sytuacji wsi polskiej. Dlatego konieczne jest takie *„caeterum censeo"* tembardziej, że prócz ogólnego platonicznego uznania konieczności oświaty na wsi, realnych poczynań w tym kierunku nie widać.

Druga rzecz podkreślenia godna w pamiętnikach, to jednomyślna prawie opinia o wątpliwej wartości pracy społecznej „działaczy", rekrutujących się z biurokracji, bądź polityków.

Oto kilka opinii autorów życiorysów:

„W pracy społecznej nie odgrywa roli stanowisko, ale charakter. Społecznik musi wiedzieć, do czego sam dąży i do czego ma innych prowadzić, musi się wykazać pracą i ofiarnością, aby mógł drugich w tym kierunku nagiąć. W ostatnich czasach społeczników narosło, jak grzybów po deszczu ze względu na to, że władze u góry na nich cisły. Gdy nacisk minął poszli spać jak przedtem. Ten przemarsz bardzo ujemnie wpłynął na rozwój życia społecznego w ostatnich czasach. Są i tacy, którzy chętnie pokazają się tam, gdzie z tego widzenia ktoś mógł wnioskować, że coś niecoś on tam robi. Można to poprostu nazwać oszustwem, na którem ludzie się poznają. W tem właśnie jest sęk".

Pisał te słowa działacz Związku Strzeleckiego i bynajmniej nie żaden opozycjonista.

Inny pamiętnikarz tak pisze: „Pragnę tylko dodać, że jak wszędzie, tak i wśród organizacji młodzieżowych, dzieją się rzeczy zakulisowe, gdzie często wkręcają się ludzie, pragnący wypływać na wierzch, a sprawa młodzieży wiejskiej jest u nich kiepsko rozumiana".

W pewnej wsi utworzono spółdzielnię jajczarską:

„Zbiornicę — hurtownię powierzono wówczas bekoniarniom, jako, że one mają odpowiednie do tego urządzenia... Przysyłano więc po kilka zaledwie skrzyń jaj, które u nas zebrano w dwóch kółkach rolniczych, auto ciężarowe

i dwóch urzędników, którym b. ładną pensję wypłacano, i znów oczywiście nie mogła się taka spółdzielnia powieść, bo kalkulacja musiała być fatalna. Nie można było tego zmienić, bo czynnik obywatelski wsi nie miał tu nic do gadania. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że kierownikiem zbiornicy jaj w bekoniarni jest handlarz jajczarski, żyd. To już trudno było sobie wytłomaczyć". — No i spółdzielnia rozleciała się.

Takich i podobnych przykładów szkodliwości udziału ludzi, nie rozumiejących środowiska, bądź też pragnących z „działalności" społecznej uczynić odskocznię do dalszej kariery, jest mnóstwo w tych dziewiętnastu życiorysach. A chłopi umieją ocenić ich wartość; jak pisze jeden z pamiętnikarzy: „Łatwo się gada, ale na wsi głupia robota zawsze na diabła się zda, bo chłop wielkopolski mądry i nie da się oszukać".

Cóż można dodać do tej lapidarnej charakterystyki warunków pracy społecznej na wsi?

J. M.

MIKOŁAJ II I REWOLUCJA

(Ciąg dalszy)

ROZWIĄZANIE pierwszej i drugiej Dumy oraz zmiana ordynacji wyborczej wyprowadziły *régime* z impasu, w którym był na wiosnę 1906 r. Nie doszło by do tego, gdyby Mikołaj II nie odkrył odpowiedniego człowieka, którym się okazał P. A. Stołypin. Był to mąż stanu a nie gracz. Kryżanowskij, wiceminister spraw wewnętrznych przy Stołypinie i, jak bardzo przesadnie określa Witte, „jego głowa" przyznaje swemu zwierzchnikowi zdolność porywania słuchaczy i współpracowników przez szczerą namiętność i wiarę polityczną. Oczywiście napełniony sobą hrabia Witte, zgryźliwy i sceptyczny Goremykin i formalista Kokowcew nie zdobyli by się na takie okrzyki wobec rozhukanej sali dumskiej jak słynne stołypinowskie „Nie zastraszycie!" i „Wam potrzebne wielkie przewroty a nam wielka Rosja!" Stołypin bardzo ściśle współpracował z Kokowcewem, będąc, podobnie jak cesarz, zdania, że finanse dają siłę polityce, ale wielka różnica między tymi ministrami ujawniła się jaskrawo np. przy incydencie w Dumie, gdy Kokowcowi bez zamiaru wyrwało się powiedzenie „U nas, dzięki Bogu, nie ma jeszcze parlamentu"; Kokowcewowi wtedy nawet na myśl nie przyszło czuć się wtedy obrażonym opinią przewodniczącego Dumy, gdy tymczasem Stołypin urządził burzę i wymusił przeproszenie.

Dzięki umiejętnej grze Stołypina z nowym elementem w machinie państwowej a mianowicie z politykami występującymi w Dumie jako przedstawiciele pojmowanego demokratycznie narodu, dzięki reformie agrarnej i ostrożnej polityce finansowej można udowadniać, że przewrót rewolucyjny był w Rosji niepotrzebny i gdyby system był przedłużany przy zachowaniu pokoju międzynarodowego, to pomyślność państwa i obywateli stale by rosła.

Stwierdzić wypada, że na terytoriach imperium, które nie były niegdyś samodzielnymi środkowo i północno-europejskimi państwami, nigdy nie było takiego dobrobytu materialnego i swobody indywidualnej jak za panowania Mikołaja II, przyczem dobrobyt ten i swoboda ciągle rosły. De Basily wskazuje, że „Ani cenzura ani szerokie stosowanie utrudnień administracyjnych nie przeszkodziły myśli niezależnej stale się wzmacniać i akcentować swego wpływu. Literatura i prace naukowe, dzienniki i przeglądy o wielkim nakładzie, stowarzyszenia naukowe i kulturalne, zebrania samorządów ziemskich i miejskich, zawodowe organizacje handlowe i przemysłowe, kongresy lekarzy i nauczycieli, nawet zebrania studentów, wszystko to były stałe mównice opinii publicznej. Ta opinia wyrażała bardzo różnorodne prądy ideowe i naogół mało smakujące rządowi". Znamienne bardzo są również uwagi Paléologue'a w *„La Russie des Tzars"* o rozkwicie intelektualnym w Rosji za Aleksandra III i Mikołaja II; Paléologne, pisze: „Znam mało krajów, które przedstawić mogą tak piękną liczbę umysłów wyższych, inteligencji niezależnych, jasnych i przenikliwych, talentów oryginalnych, kuszących i potężnych" *(vol. III, Paris, éd. Plon 1922).*

Gaxotte, analizując przyczyny kryzysu, który przyczynił się do wybuchu Welkiej Rewolucji, mówi o *„l'Etat pauvre dans un pays riche"*; w Rosji takiego stanu rzeczy nie było. Wszystkie rachunki państwa od 1904 r. do wojny zamykały się corocznie faktycznymi nadwyżkami; ogół nadwyżki dochodów nad wydatkami w tym okresie wyniósł dwa miliardy 182 miliony rubli, przyczem nawet trzy lata wojny i niepokojów wewnętrznych dały nadwyżkę w sumie 418 milionów rubli. Ogół ludności także był zamożny: 1 stycznia 1904 r. ogół majątku prywatnego znajdującego się w Rosji w postaci gotówki, papierów procentowych i wkładów hypotecznych wynosił 11 miliardów 800 milionów rubli, 1 stycznia 1909 r. ten majątek wynosił już 14 miliardów 300 milionów, a w cztery lata później doszedł do 19 miliardów; bardzo znamienny także był stan wkładów w państwowych kasach oszczędnościowych, który wyraża wzrost zamożności klas średnich i uboższych: w 1904 r. — jeden miliard 22 miliony rubli, zaś w końcu 1913 r. — dwa miliardy 100 milionów, przytem w tym samym czasie liczba wkładców wzrosła z 4 milionów 854 tysięcy do 8 milionów 597 tysięcy. Jeszcze trzeba zwrócić uwagę na to, że państwo nie było skąpe i nadwyżki nie przechodziły z polityki oszczędnościowej. W ciągu dziesięciu lat poprzedzających wybuch Wielkiej Wojny wypłaty procentów i na umorzenie długów wzrosły o 39%, wydatki kulturalne i inwestycyjne (prócz wydatków na inwestycje kolejowe i na monopole) wzrosły o 143%, na armię wydatki wzrosły w tym czasie z 466 milionów do 816 i pół milionów a więc powiększyły się 75%. Ożywiona była wymiana z zagranicą: obrót z handlu zagranicą wynosił w 1906 r. jeden miliard 896 milionów rubli, a w 1913 r. już dwa miliardy 913 milionów. Miernikiem zamożności ludności jest stopień spożycia cukru i masła; otóż w roku wstąpienia na tron Mikołaja II wypadało na jednego mieszkańca spożycie w

ciągu roku 8,7 funtów ros. (funt ros. = 409 gramów) cukru, w latach 1905 — 1906 cyfra ta podniosła się do 14,7 zaś w 1913 r. do 18,2 funtów; spożycie roczne masła na jednego mieszkańca imperium było w 1911 r. — 8,1 funt ros. a w 1913 r. — 10,6. Bardzo szybko rosła liczba zakładów naukowych i uczniów: w 1911 r. było szkół początkowych 100.295 z 6.180.510 uczniami, zaś w 1914 r. było tych szkół 122.123 z 8.146.637 uczniami; w 1911 było 577 szkół średnich a w 1915 było ich 797 i liczba uczniów wzrosła ze 108.360 do 240.910. Godna jest uwagi wielka liczba kobiet studiujących w wyższych zakładach naukowych: na ogólną sumę około 150 tysięcy studentów było w 1914 r. około 50 tysięcy studentek, znacznie więcej w proporcji do ogólnej liczby słuchaczy w wyższych zakładach naukowych niż w poszczególnych krajach środkowej i zachodniej Europy.

Przechodząc do stanu stosunków społecznych, widzi się, że demagogiczna krytyka przeciwników *régime*'u utrwaliła w pojęciach, które dziś ma się naogół o sytuacji włościan i robotników za Mikołaja II, obraz całkiem sprzeczny z rzeczywistością. Pomiędzy 1861 i 1917 r. przeszło w ręce włościan 75% ziemi wielkiej i średniej własności szlacheckiej; chodziło tylko o zmianę formy własności chłopskiej przez zniesienie wspólnoty, uczynienie włościan samodzielnymi, prywatnymi właścicielami. Do tego zmierzała właśnie reforma Słołypina nakreślona już przez Wittego, ale skuteczna i nie doprowadzająca do chaosu, bo realizowana jako program silnego rządu bez rzucenia sprawy na fale rozpraw dumskich, jak to Witte chciał zrobić i to planując „współdziałanie” w tej kwestii z taką Dumą jaką była I-sza. Ustawodawstwo robotnicze, chroniące przed wyzyskiem ze strony przedsiębiorców, rozpoczęło się w Rosji już w 1880 roku; państwo kontrolowało zastosowanie umów o pracę, ustaw o pracy przemysłowej i przepisów hygienicznych; od roku 1897 zaczęto ograniczać czas pracy dorosłych robotników, od 1905 r. strajki ekonomiczne przestały być przestępstwami, zaś od 1912 wprowadzono ubezpieczenia robotników przeciw chorobom i wypadkom przy pracy. De Basily podkreśla, że „w przededniu rewolucji ustawodawstwo rosyjskie dotyczące opieki nad pracą i bezpieczeństwa robotników było nawet dalej posunięte, niż w niektórych wielkich krajach zachodnich, niż np. we Francji”.

Państwo rosyjskie za Mikołaja II kierowało się w dziedzinie społeczno-gospodarczej zasadami liberalizmu; rząd podobnie jak za czasów Aleksandra III, z niechęcią etatyzował, bo nie chciał brać na swoje utrzymanie rzesz urzędniczych. Zasadniczą linię rządu w tej dziedzinie wyraził już bardzo charakterystyczny list ministra Bungego przesłany w 1885 do Pobiedonoscewa: „Armia, flota, szkoły, sądy i t. d. są to wielkie i nieodzowne instytucje, lecz jeśli w celu zaspokojenia wszystkich potrzeb państwa zażądamy od ludności więcej, niż może dać, to tylko powiększymy liczbę wyciągających rękę po jałmużnę. Przemysł chciałby także pracować na koszt państwa, nie pytając kto będzie w stanie kupować jego produkty, nie myśląc, że biedak nie jest nabywcą i że przemysł nie zarobi, pracując na koszt państwa. Wśród kandydatów do subwencji rządowych trzeba liczyć jeszcze tych, którzy chcą wesoło żyć, nic ze swej kieszeni nie płacąc”.

Zatrzymanie rewolucji i wyniki osiągane przez politykę, która nie była tylko obronną i zachowawczą, było to wielkie dzieło. Niektórzy monarchowie np. Ludwik Filip (zob. niedawno wydaną u Fayard'a doskonałą pracę Lucas-Dubreton'a) powstrzymywali liczne grożące przewroty, lecz nie przybierały one tak wielkich rozmiarów i ograniczano się do obrony istniejącego stanu rzeczy bez inicjowania nowego porządku. Koszty pokonania zamachu na całość ustroju historycznego były stosunkowo niewielkie. Obninskij w statystykach przytoczonych w wyżej wskazanej pracy Grużewskiego podaje, że w latach 1905 i 1906 zginęło w starciach 14 tysięcy osób, ukaranych śmiercią na mocy wyroku było przeszło tysiąc, rannych koło 20 tysięcy, aresztowanych uwięzionych i zesłanych do 70 tysięcy; trzeba przedewszystkiem wziąć pod uwagę, że było tylko mniej więcej tysiąc wyroków śmierci i że polegli oraz ranni w starciach byli po obu stronach.

Czy ustrój miał się nie bronić? Ostatecznie przedstawiał on określone warunki bytu, powstałe przez stosowanie zasad uznanych przez dziesiątki pokoleń. Rewolucja pomimo niezliczonych projektów raju ziemskiego, którymi zachęcała idealistów, wykolejeńców i malkontentów, była skokiem w nieznane, a właściwie przewidywać można było, że spełnią się życzenia Hercena i hasła Bakunina, gdy pierwszy z nich pisał: „Niech zginie świat dzisiejszy, bo on dusi nowego człowieka i zagradza drogę do przyszłości! Niech żyje chaos i zniszczenie! Niech żyje śmierć! Miejsca dla przyszłości”, zaś Bakunin głosił: „Nie mamy innej ojczyzny jak powszechna rewolucja... Wyzwolenie mas wymaga zniszczenia wszystkich instytucyj politycznych, religijnych, cywilnych i społecznych, na których opiera się świat dzisiejszy” (przytoczone w Paléologue'a: *„Les précurseurs de Lénine”, Paris, éd. Plon, 1938)*. Witte, który miał umysł męża stanu, ale w okresach przełomowych tracił orientację praktyczną, bardzo wyraźnie sformułował polityczno-socjologiczne nakazy epok koniecznych przemian: „Ogólna reguła jest taka, że lud żąda reform społecznych i gospodarczych. Jeśli rząd systematycznie tego odmawia, to lud przychodzi do przekonania, że jego życzenia nie mogą być spełnione przez dany *régime*; wtedy w ludzie gospodarcze i społeczne żądania odchodzą na plan dalszy i dojrzewają żądania polityczne jako środek, który wywoła zmiany gospodarcze i społeczne. Jeśli przytem rząd mądrze tego prądu nie reguluje, a tembardziej, gdy dopuszcza się szaleństwa (wojna z Japonią), to wybucha rewolucja”.

Mikołaj II i Stołypin kierowali się takimi samymi poglądami, jak przytoczone poglądy Wittego, ale na pierwszym miejscu stawiali postulat nienadwyrężenia autorytetu władzy politycznej, co wyraził Stołypin w zdaniu: „Naprzód uspokojenie a potem reformy”. Przystąpił także Stołypin do rozwiązywania wielkiego zagadnienia decentralizacji, ale na tym terenie niewielkie zmiany, jakie przeprowadził, bądź zostały całkiem w innym sensie zrealizowane, bądź napotkały silny opór. Wykolejenie i opór pochodziły od Dumy. Ogólno-państwowe zgromadzenie pochodzące z wyborów jest zawsze przedstawicielstwem tendencji centralistycznej; usamodzielnianie terytoriów i ludności przez autonomie i korporacjonizm jest łatwiejsze w państwie nieparlamentarnem. Ten pro-

gram mógł być realizowany jako odtrutka na polityczne prądy liberalno-parlamentarystyczne, mógł wykazywać zalety istnienia dziedzicznego tronu, jako organu łączącego różnorodne obszary państwa. Tymczasem Stołypin nie mógł działać bez Dumy, organu z natury centralizującego, w którym wszyscy lojalni nietylko wobec *régime*'u, ale i wobec rządu byli usposobieni centralistycznie, a cała prawica „nacjonalistycznie" w często używanym a niewłaściwym znaczeniu tego słowa, gdyż nie był to nowoczesny nacjonalizm, lecz tylko egoistyczny szowinizm podparty żarłocznym imperializmem. W planach rządu, szczegółowo wyjaśnionych we wspomnieniach Kryżanowskiego, nie leżało zrusyfikowanie obszarów jawnie nierosyjskich, rząd chciał zabezpieczyć dla centralnej Rosji te odcinki krajów pogranicznych, które wydawały mu się zdolne do zespolenia z jednolicie rosyjskim obszarem; dla obconarodowych krajów północnych i zachodnich projektowana była autonomia. Wskutek akcji Dumy sprawa Chełmszczyzny stała się krokiem centralistyczno-rosyjskim. Rozwinięcie samorządów przez wprowadzenie ziemstw w „zachodnich guberniach" spotkało się z oporem w Dumie i Radzie państwa, wobec czego Stołypin przeprowadził swe projekty w trybie ustawodawstwa dekretowego (na mocy art. 87 ustaw zasadniczych cesarstwa), co wywołało wielkie wzburzenie jako „samowola", a nam, dzisiaj wydaje się epizodem uzasadnionym w normalnej działalności rządu.

Pomimo utrudnień, które sferom rządzącym stwarzali nawet zdecydowani *règime*'owcy i rządowcy, sprzyjał Mikołaj II i Stołypin nacjonalistom rosyjskim zjednoczonym w „Związku Narodu Rosyjskiego", zorganizowanym przez Dubrowina i Puriszkiewicza. Z pewną słusznością wskazuje Kryżanowskij, że ten Związek i zbliżone do niego organizacje młodzieży były jakby prototypem t. zw. dzisiaj stronnictw „faszystowskich". Związek Narodu Rosyjskiego był finansowo podtrzymywany przez Stołypina, jak również prasa nacjonalistyczna i prawicowa, ale była to pomoc wprost mikroskopijna w porównaniu z pomocą udzielaną dziś przez rządy popierającym je elementom i w porównaniu z pomocą udzielaną już wtedy na zachodzie Europy przez sfery rządzące organizacjom prorządowym; Kryżanowskij, który zarządzał tymi subwencjami stwierdza, że przez cały rządów Stołypina wydano tych subwencji na sumę do trzech milionów rubli (w ciągu niecałych pięciu i pół lat).

Wyżej odróżniliśmy organizacje *prorégime*'owe jako „nacjonalistyczne" i „prawicowe". Otóż ówcześni nacjonaliści rosyjscy naśladowali w pewnym stopniu program stosowany za czasów Plewego przez Zubatowa; ta t. zw. „*zubatowszczina*" głosiła nieodzowność tradycyjnego autorytetu monarchy jako personifikacji narodu i państwa i niezależnego arbitra, ale jaknajostrzej zwalczała wyzysk kapitalistyczny i dążyła do zawodowej obrony pracowników przed niesprawiedliwościami gospodarki liberalnej i hierarchii społecznej opartej na stanie osobistej zamożności. Jednym słowem narodowe koła rosyjskie, które zarówno Witte jak „konstytucjonaliści", nie mówiąc już o lewicy, nazywali „czarną sotnią", były politycznie tradycjonalistyczne a społecznie i gospodarczo radykalne. I to również zbliża je do nowoczesnych prądów „faszystowskich". „*Zubatowszczina*" została zaniechana, gdy po zamordowaniu Plewego jego następcą został książe Światopełk-Mirskij, przyjaciel Wittego i raczej politycznie liberalizujący a społecznie i gospodarczo bardziej zachowawczy; tembardziej pogrzebana została „*zubatowszczina*" za czasów „premierstwa" Wittego. Po zamordowaniu Stołypina jego następca Kokowcew, typ uczciwego i wykształconego dostojnika biurokratycznego bez temperamentu politycznego, zaniechał całkowicie popierania organizacji i pism nacjonalistycznych i prawicowych i z niechęcią odniósł się do ujawnienia sympatii przez rząd dla jakiejkolwiek partii w czasie wyborów do IV Dumy w 1912 r., wskutek czego znalazły się w niej bardzo liczne elementy, którym Stołypin by przeszkodził znaleźć się w Izbie ustawodawczej i które w czasie wojny korzystając ze sposobności w postaci niepowodzeń armii stale osłabiały autorytet *régime*'u, aż wreszcie w 1917 r. poparły przewrót i umożliwiły wzmocnienie pozycji sowietu bolszewickiego.

L. G.

(D. c. n.)

NOBILITACJA „ZIEMI BEZIMIENNEJ"

(ROZDZIAŁ KSIĄŻKI „W PROMIENIACH JASNEJ GÓRY") [1]

PODZIAŁY geograficzne Polski są po większej części conajmniej tak stare jak sama Polska. Świadectwem ich dawności są odwieczne nazwy poszczególnych krain polskich, jak Śląsk, Mazowsze, Kujawy, — tak sędziwe, że znaczenie ich bywa często niezrozumiałe lub sporne. Podobnie stare są i nazwy dawnych plemion czy grup etnograficznych polskich: owych Polan, Notecian, Pałuków, Kujawian, Sieradzan, Łęczycan, Mazowszan, Kaszubów, Kurpiów, Ślęzan, Górali, Lęchów czy Wiślan. Nazwy te pochodzą bądź od charakteru zajęcia lub stroju danej ludności, bądź od terenu ich zamieszkania, bądź od rzeki pierwotnegocej arterię ożywczą i drogowskaz stanowią osadnictwa w danym kraju, bądź wreszcie od grodu zacnego starożytnością, owego „gniazda", pod którego opiekuńczemi skrzydły zdawien dawna skupiała się i szukała bezpieczeństwa ludność jednego rodu lub tułający się zewsząd przybysze.

Ale gdy w pomroczy wieków średnich geo-

[1]) Jasna Góra i położona u stóp jej Częstochowa odgrywała i odgrywa w życiu narodu Polskiego ważną rolę, która i teraz potężnieje z rokiem każdym, czego dowodem pielgrzymki polskiej inteligencji oraz niedawne ślubowania akademickie. Temu miastu Bogarodzicy, Królowej Korony Polskiej, oraz leżącym w pobliskim rejonie ziemiom poświęcił dr. Józef Birkenmajer obszerną monografię p. t. „W promieniach Jasnej Góry". Prócz Częstochowy omówiono tam Zagłębie, Siewierszczyznę, ziemię Wieluńską i Piotrków Trybunalski. Monografia ukaże się w cyklu „Cudów Polski", nakł. Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu.

grafia i historia narodu polskiego i państwa Piastowego przydzielała te różnorodne nazwy ludom i ziemiom, zdawać się mogło, że w onych to chrzcinach powszechnych pominięty został i zapomniany, a więc i bezimienny, taki skrawek kraju, co przytykał i do Śląska i do kraju Sieradzan i do Łęczycan i do ziemi Wiślan, potrosze nawet i do Mazowsza, a mimo to nie był ani Śląskiem, ani Wielkopolską, ani Kujawami, ani Mazowszem... ani żadną rzeczą, która czyja jest. *Res nullius*...

Przez kilka bowiem pierwszych wieków panowania Piastowskiego granice wspomnianych dzielnic nie były ustalone i podlegały, właśnie na wspomnianym przez nas terenie a nawet i nieco dalej od niego, ustawicznym zmianom. Tyczyło się to nawet Łęczycy i Sieradza, które na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego w r. 1138 znalazły się najpierw w granicach małopolskiego Księstwa Krakowskiego, w kilkadziesiąt lat później (1227) zostały przyłączone do Mazowsza, a potem stały się dziedzictwem Konrada Kujawskiego i pozostały częścią Kujaw aż do czasu, póki ich nie wyodrębniono w osobne województwa przynależne do Wielkopolski.

Ale i to nie było końcem owych przemian i przekształceń terytorialnych. „Była tu pewna ilość starych grodów kasztelańskich (Spicymierz, Wolborz, Rozprza), ale żaden z nich nie stał się w czasach późniejszych centrum mniejszych powiatowych jednostek administracyjnych. Na ich miejsce zaczęły się wysuwać nowe osady, ludniejsze, zajmujące dogodniejsze położenie i stały się w XIV i XV wieku ośrodkami powiatów. Były to w województwie łęczyckim Brzeziny i Orłów, w Sieradzkiem Piotrków, Szadek, Radomsko. W czasach Jagiełły zaliczono do województa sieradzkiego ziemię Wieluńską (dawną kasztelanię rudzką), złożoną z dwu powiatów: wieluńskiego i ostrzeszowskiego" (Arnold).

Podobnym przejściom, jak południowe obszary województwa sieradzkiego i łęczyckiego, podlegała ta przyległa do nich kraina, która nadal stanowiła część północną Księstwa (a następnie województwa) Krakowskiego, zatem najbardziej ku północy wysuniętą połać Małopolski. Była to też przez czas dłuższy kraina niezdecydowana w swoim wyrazie etnicznym i przynależności, kraina przejściowa. „Najmniej urozmaicony jest kraj na północ Małopolski, w wielkim kolanie, jakie tworzy Pilica. Jest to obszar stanowiący przejście od wyżyny Małopolskiej do pasa Wielkich Dolin. Od Małopolski nadwiślańskiej południowej było oddzielone to terytorium górami świętokrzyskiemi, które utrudniały pochód osadnictwa od południa: wcześniej też przybyli tu zapewne osadnicy z za Pilicy, mazowieccy lub łęczycko-sieradzcy, niż sandomierscy, choć ci ostatni zdołali wreszcie przekroczyć góry i rozpocząć osadniczą rywalizację z tamtymi... Osadnicy z nad Nidy poruszyli się na północ i północo-zachód, dochodząc poprzez okolice górnej Pilicy aż do Warty i wciskając się w puszczę Kłobucką; na zachód dotarli aż do Śląska" (Arnold).

Była to więc jakby ziemia pospólna i w szczególności niczyja, do której nikt zrazu pilniej się nie przyznawał, choćby nawet przez czas dłuższy był jej panem. Ziemia ta nie wyróżniła się silniej pod względem etnograficznym czy językowem i nie stworzyła w tych względach wyraźnie zindywidualizowanej „grupy": — tak iż na mapach określających zasięg różnych cech gwarowych polskich bywa miejscami oznaczana jednolitą w kolorze lub nawet białą plamą, a w książkach poświęconych polskiej dialektologii otrzymała, jeżeli nie cała, to przynajmniej północna jej połać, obojętną, bladą, małomówiącą, może nawet lekceważącą nazwę: „pasa przejściowego". Niby dla tego, że spotykały się tu z sobą i krzyżowały cechy gwar małopolskich z wielopolskiemi, gdzieniegdzie może nawet z mazowieckiemi, lub, dla odmiany, ze śląskiemi. Ot, była to jakby na małą skalę wieża Babel narzeczy polskich, a raczej jakby wspólna „strefa interesów", taka strefa neutralna, gdzie porówno wpływami swemi sięgały cztery główne szczepy czy dzielnice, z których się zrastała dziedzina Piastów.

Ów brak uderzająco odrębnych, regionalnych cech gwarowych czy etnograficznych, dzięki którym mieszkaniec tych okolic odbijałby tak wyraziście od swych sąsiadów, jak np. Krakowiacy odbijają się od Górali, nie koniecznie musi być kładziony na niekorzyść tej krainy. Nie wpadały tu może w oczy przychodniów „cudne stroje", ani uszu szczególnie nie zadziwiały „śpiewanki" tutejszego ludu, a jednakże temu właśnie ludowi danem było, że jego prace i dnie, jego gleba i klimat, jego obyczaje, obrzędy, wierzenia, upodobania i namiętności, jego dola i niedola, miały się stać „wizerunkiem własnym" wsi polskiej, skupiającem najbardziej niejako typowe, najbardziej powszechne jej rysy. Z tego bowiem „pasa przejściowego" wywodził się Władysław Stanisław Reymont i stąd brał pomysły i motywy swych utworów, nadewszystko zaś stąd czerpał wzory i wspomnienia do swych „Chłopów". Niewątpliwie gwara użyta przezeń w tym utworze jest sztuczną i konwencjonalną, sklejoną potrosze z wszelkich gwar polskich, nie mniej wśród tych składników elementy stron rodzinnych pisarza biorą miejsce najpierwsze: owa właśnie mowa pasa przejściowego, spod Gidel, Radomska, Brzeziny, Piotrkowa, południowej Sieradczyzny.

Kraj ten cały, o którym tu wciąż mówimy, możnaby więc z niejakiem uzasadnieniem nazwać „zlewiskiem etnicznem", czy „zlewiskiem gwarowem" ludu polskiego i przyrównać go do naczynia, w którem zmieszane różnorodne ingrediencje wymagają pewnego czasu, zanim ostatecznie się ustoją i ujednolicą. Historia, jej zmiany i koleje, przyczyniały się do tego procesu i one też sprawiały, że ta zrazu mało ważna napozór i zapomniana, bezimienna kraina, zaczęła nabierać coraz to większego znaczenia w życiu narodu polskiego, aż w końcu bywało, iż znaczenie to stawało się wręcz decydującem. A jak za ważne i chwalebne czyny nieznany wpierw i cichy wojownik dostawał w Polsce nobilitację, a wraz z nią własne godło i własne nazwisko, tak też ta cicha wpierw i nieznana kraina za swe wielkie i doniosłe czyny, nierzadko uświetnione blaskami bohaterstwa, pozyskała nakoniec w historii i geografii polskiej nowe własne i szczytne miano, zrazu tylko stosowane „do prywatnego nabożeństwa", a dziś figurujące dumnie i bodaj że oficjalnie w tytułach dzieł literackich i naukowych, na okładkach pięknych i wartościowych publikacji...

Nowe to miano, wzięte od największego i najsławniejszego miasta w tym okręgu, od mia-

sta bijącego szeroko w świat rozgłosem swoim i znaczeniem, brzmi: Ziemia Częstochowska.

Nie znał wcale takiej ani nawet podobnej nazwy syn, wychowaniec i obywatel tej ziemi, wielki historyk i pierwszy geograf ziem polskich, Jan Długosz z Brzeźnicy, choć nieraz z dumą wspominał sławne czyny swych bliższych kompatriotów i chociaż dużo też opowiadał o samej Częstochowie, zwłaszcza o ufundowaniu klasztoru jasnogórskiego tudzież o początkowych dziejach polskiego późniejszego Palladium, Madonny Częstochowskiej.

Ani on, ani jemu współcześni, nie przypuszczali, że kiedyś w tych stronach zeŝrodkuje się niejednokrotnie historia Polski, że tu właśnie będą ogniska ważnych procesów społecznych i wielkich prób narodowej wiary czy duchowej tężyzny. I nie wiedział ten mądry dziejopis i prawy polski patriota, jak gruntownie odmieni się sam charakter służby patriotycznej, jaką ta ziemia rodzinna będzie spełniała służbę dla Rzeczypospolitej.

On widział w niej jeno garść kościołów i beneficjów i długi rząd warownych zamków, wzniesionych przez Kazimierza Wielkiego od zachodniej ściany państwa polskiego, jako zapora przeciwko Luksemburczykom czy Rakuszanom, oraz osłona dla cichych niepozornych wiosek, położonych na ubogim, wapiennym lub torfiastym gruncie, gdzie zamiast zboża ruda pokwitała żelazna... Nie przeczuwał, że one dumne grody i kasztele oraz wyrosłe koło nich miasta runą kiedyś w gruzy i staną się mizernemi wioseczkami, gdy natomiast owe dawne ciche wioski czy nawet osady rozrosną się w miasta wielkie przemysłowe, zbrojne basztami fabrycznych kominów i na inny już nowoczesny sposób, przekuwające owo żelazo, w którym i za czasów Długosza i dawniej jeszcze tak kochali się Polacy.

Ale nie przewidywał Długosz i bliższych sobie wypadków, które wiązały się z bliskimi jego kolebce stronami a miały wycisnąć swe piętno na losach państwa.

Centralne położenie owych okolic sprawiało, że gdy Piastowska dziedzina po latach podziału na księstwa dzielnicowe zrosła się spowrotem w jedno, to właśnie na tym obszarze kraju poczęły się odbywać zjazdy przedstawicieli całej Korony Polskiej. Szczególne znaczenie zyskał sobie pod tym względem za królów Jagiellońskich Piotrków, gdzie (już w 1496 r. w kilkanaście lat po śmierci Długosza) zbiera się szlachta na ustanawianie statutów, później zaś na dyktowanie swej woli monarchom, albo też duchowieństwo odbywa swe synody celem uregulowania różnic obrządkowych czy sporów administracyjnych.

Do takich synodów nadawała się ta ziemia i z tego względu, że właśnie przebiegała kapryśnym zygzakiem nieuregulowana dokładnie granica trzech najstarszych i najważniejszych polskich diecezji, o czem gęsto czytać można w starych dokumentach i w Długoszowym *„Liber beneficiorum"*.

Dziś niemal cały ten obszar, o którym tu mówimy, stanowi jednolitą diecezję częstochowską, utworzoną dopiero w Polsce odrodzonej. To zarządzenie, będące niejako widomem i oficjalnem zatwierdzeniem tej hierarchii, jak zdawna w świecie katolickiem polskiem miało „polskie Lourdes", Jasna Góra, było jednocześnie rozsądnym aktem administracyjnym, uzasadnionym względami geograficznego położenia samej Częstochowy.

Ale jeżeli jeszcze za niedawnych lat niewoli, w dobie porozbiorowej, administracyjne granice kościelne biegły tu dziwnemi i niekiedy niespodziewanemi kierunkami, to znacznie dziwniejszą gmatwaninę przedstawiały one za lat przedrozbiorowych. Na tereny takie, które ze swego położenia i składu ludności zdawały się być chyba rdzenną Małopolską, zachodziły prawa i pretensje archidiecezji gnieźnieńskiej, gdy natomiast ku samemu niemal obszarowi wielkopolskiemu podciągała się juryzdykcja biskupów krakowskich, którzy nadomiar wszystkiego nosili w pewnej części tego kraju osobliwy tytuł „Książąt siewierskich"... i naprawdę byli na tem mikroskopijnem, niegdyś śląskiem księstwie udzielnymi, samowładnymi panami, prawie nieuległymi i nawet władzom Rzeczypospolitej Polskiej.

Ponad to zaś i tradycje dawnych związków Polskiego Królestwa Piastów z ziemią śląską przetrwały nieprzerwanie przez wiele wieków w różnych okolicach omawianego przez nas kraju, boć nie dość że śląski Władysław Opolczyk rządził ziemią wieluńską i fundował klasztor jasnogórski, ale przecie i śląscy biskupi wrocławscy rozciągali za Jagiellonów i Wazów nad niektóremi parafiami za Brynicą i Przemszą nadal prawowitą zwierzchność, choć w obu tych granicznych rzekach wiele wody upłynęło od czasu, jak ziemie śląskie, na mocy traktatu Kazimierza Wielkiego z czeskim Luksemburczykiem (1339), oderwane zostały od swej polskiej Macierzy.

Traktat Kazimierza Wielkiego określający *status quo* między dzierżawami Piastów i czeskich Luksemburgów nie miał być wieczysty; był dyktowany tylko chwilową koniecznością pragnienia spokoju od strony Czech, spokoju niezbędnego dla dzieła wewnętrznej odbudowy państwa polskiego podjętej i przeprowadzonej przez ostatniego polskiego króla z rodu Piastów. Odbudowę tą zwykło się określać przysłowiem, że Kazimierz zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Jeżeli gdzie to na tym stworzonym przezeń pograniczu śląsko-polskim przysłowie to było najsłuszniejsze; zamki przezeń wzniesione miały czuwać nad bezpieczeństwem Polski od strony tej granicy. I bywało, że miały tę sposobność opierania się różnym watażkom, wpadającym od strony czeskiej na polską; niekiedy jednak czujność bywała uśpiona i napastnicy odważali się łupić i grabić terytorium polskie bezkarnie; zdarzały się także napaści często nietylko za Ludwika Węgierskiego, ale nawet za Jagiełły, kiedy to nieznani bliżej opryszkowie zrabowali Jasną Górę i zbeszczecili porwany cudowny obraz (1430).

Później już wzmogła się czujność i odporność nawet przeciwko poważniejszym i lepiej zorganizowanym napastnikom; świadczy o tem bohaterska obrona Olsztyna przeciw wojskom arcyksięcia Maksymiliana Habsburga, pretendenta do korony polskiej (1587).

JÓZEF BIRKENMAJER

(Dok. nast.)

NA WIDOWNI

Kiedy wojna jest słuszna. — O prymat siły duchowej nad fizyczną. — Ziemskie i niebieskie. — Ideały świętości. — Przyszły ideał naszych czasów.

STOIMY w obliczu bardzo poważnych wydarzeń i zupełnie nie wiadomo, co nam słoneczne na pozór jutro przyniesie. Beztroskie lato i pełne słodkiego nieróbstwa wakacje mogą z dnia na dzień wołać nas do bohaterstwa i z tem całkiem na serio liczyć się musimy. „Nie wiecie dnia ani godziny". Prawdę tych Bożych słów coraz bardziej wszyscy odczuwamy.

Może więc być wojna i trzba być do niej przygotowanym. A gotowość to nie tylko broń i zapasy amunicji, ale także i duch. Wygrywa się bowiem i zwycięża tylko wtedy, kiedy się wierzy. Wojna słuszna nigdy nie jest przegrana, bo „Bogowie się nie mylą" jak to wygłosił Frank Thies w swojej naprawdę pięknej książce o Cuszimie. Sprawiedliwość dziejowa nie uderza na ślepo i pozorną krzywdę rozdziela narodom celowo. Nie przeczą temu nigdy teksty historyczne i nasze powstania na przykład, musiały być przegrane, mimo pozorów słuszności za sobą. Bóg nie nagradza bowiem lekkomyślności, która nie jest wiarą w Opatrzność, i do broni nie pozwala uciekać się pohopnie. Broń to ostatnia nadzieja i wolno jej użyć, gdy tylko ona może do celu doprowadzić i gdy ten cel użycie jej uprawnia.

Kiedy więc wojna jest godziwa? — Oto pytanie, które coraz częściej nam się nasuwa. Niemcy mówią o „przestrzeni życiowej", wspominają historię i wysuwają tysiące argumentów, w które w swym zakłamaniu najświęciej wierzą. W oczach przeciętnego członka partii, o ile wszedł on do niej swobodnie, — ewentualna wojna rozpętana przez Niemcy będzie walką o ich najświętsze prawo do życia. I tak mniej więcej myślą o wojnie masy każdego narodu. Wszystkie one wierzą, albo chcą wierzyć, że przelewają swoją krew za dobrą i uczciwą sprawę.

Ale ten subiektywny sąd najzupełniej nie wystarcza i niczego nie dowodzi Subiektywnie wszyscy zawsze mają rację i wszyscy nadają się do rozgrzeszania. Naprawdę rozstrzyga tylko obiektywny i niewzruszony pion, jakaś twarda zasada, która oszukać się nie da. W danym wypadku jest nią prymat sił duchowych nad fizycznemi i stwierdzenie, że przemoc nie może być prawem.

To też wojna jakąby nam narzucono, byłaby słuszna wcale nie dlatego, że Wisła jest naszą rzeką i że jej ujście powinno być nasze, czy nawet, że wyludniające się Prusy Wschodnie stanowią nasz prawdziwy dostęp do morza, ale dlatego, że walczylibyśmy z cynizmem przemocy o wolność słabszych i o prawo. Walczylibyśmy w ten sposób o podstawową zasadę naszej cywilizacji i o krzyż przeciw swastyce. W tem leżałby sens wojny, bo wojna ma rację bytu jedynie jako grzech zbliżający do Boga i ogień oczyszczający narody.

Dzisiaj jednak na takie słowa wzruszy się tylko ramionami i orzeknie, że to fantazja nie mająca nic wspólnego z polityką, a wielu nawet w swojej małości posunie się aż do tego, że uzna szkodliwość takiego argumentowania i stwierdzi, że ono jedynie zaciemnia sprawy. Rzeczywiście, słońce, gdy mu zbyt prosto spojrzeć w twarz, zaciemnia w oczach i utrudnia potem widzenie. I dziś właśnie odwykliśmy od ideału, męczy nas patrzenie w niebo i wolimy chodzić po ciemku...

Największy ideał, na jaki zdobyła się nasza epoka, to tylko hasło „wojna wojnie", nie będące niczem innem, jak marzeniem osybarytycznym doczesnym raju i nie zmąconym spokoju zjadaczy chleba.

Ziemia usidliła nas tak potężnie, że zatraciliśmy sens niebieskiego i uwierzyli, że są tam tylko jakieś nierealne chmurki, od patrzenia w które można dostać niepotrzebnego zawrotu głowy. Ale w takim razie w ogóle głowy nie potrzeba i nawet drzewa, kołyszące swe majestatyczne korony i delikatne listeczki na wietrze i patrzące hen w niebo — są o wiele szlachetniejsze od nas. Może dla tego tak chętnie się je teraz wycina, mszcząc się za ich wysokość, po kupiecku ją przeliczając na metry sześcienne, i sadzi nowe, które swoją małością już nas nie drażnią.

Bo wogóle przestaliśmy pewne rzeczy rozumieć, tracąc właściwy sąd wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi niebo. Obniżyło to naszą skalę i bardzo zubożyło myśl, a pomiejszyło też pojęcie wielkości i zacieśniło świat uczuć. Dziś, gdy po okresie tryumfującej niewiary katolicyzm wraca spowrotem do życia, można obserwować tu bardzo ciekawe objawy.

Kościół za wzory postępowania przedstawia nam przebogatą galerię świętych, ludzi wszystkich epok i wszystkich stanów, różnymi drogami dochodzących do Boga. Otóż, musi zwrócić uwagę, że pewien typ świętości, a mianowicie zupełne i wyłączne zakochanie się w Bogu, stał się dzisiaj całkowicie nam obcy i niezrozumiany i określony byłby wręcz, jako przesadna dewocja, a nawet swoisty egoizm.

Tłumaczy się to bardzo prosto tym, że Bóg się od nas niesłychanie oddalił, stara religia zacieśniła, a jedyne co praktycznie do Boga zbliża to piękno i miłość, a więc świat i bliźni. I dlatego też słuszność się widzi tylko w postępowaniu tych ludzi, co te dwie rzeczywistości uznają, podkreślając jakby ich pierwszoplanowość. To jest właśnie ideał baroku, zawsze potężny i ożywiający. W nim też leży odrodzenie, ale mimo wszystko trzeba zrehabilitować i ascetyczny ideał średniowiecza.

Zrozummy bowiem, że jego wielkość nie leży nawet w tem, że były takie wyjątkowe postacie jak św. Jadwiga, czy bł. Kinga, które na tronach potrafiły być służebniczkami i w samym niejako centrum świata zapomnieć o nim, widząc jedynie Boga, bo to jest coś, co wymaga heroizmu i świętości, ale w tem, że ich otoczenie i rodzina, a więc ludzie mający najświętsze prawo do tego, by one żyły z nimi i dla nich, pogodzili się z tym i uznali słuszność ich wyboru. W tem leży wielkość ascetyzmu średniowiecza, który życie potrafił trzymać w tak bliskiej łączności z Bogiem, że gotów był jak apostołowie na głos powołania wszystko odrazu porzucić i bez szemrania skłonić głowę przed taką wolą. Ci ludzie naprawdę żyli słowami ewangelii, że trzeba być przeciwko bratu i wyrwać z serca wszystko — podczas, gdy nam

wydają się one niezrozumiałe i okrutne. I to jest właśnie najlepszy przykład, jak dalecy jesteśmy od nowego średniowiecza i jak mówienie o jego powrocie jest nierealne.

W życiu tamtych czasów dominowało niebo, a w naszem ziemia. Zgódźmy się, że i tu i tam nie było równowagi i, że może nawet nadmierne wyniesienie ideału ascetycznego utrudniało realną walkę ze złem na codzień, choć to już mocno paradoksalne twierdzenie. Ale nasza dzisiejsza walka z małem złem, będąca właściwie tylko walką z przykrością, nierzadko przeradza się poprostu w walkę z dobrem i wielkiem. Tamta epoka umiała stawiać śliczne katedry, ale nie bardzo za to potrafiła budować pałace, nasza epoka buduje fabryki, dworce, uzdrowiska, ale kościołów dźwigać nie umie. Budownictwo nasze jest wyłącznie świeckie, w gotyku motywy świeckie są bez porównania słabsze od sakralnych. Zgódźmy się, że ideałem jest ta harmonia, jakiej przykład zostawił nam barok, umiejący stawiać i jedno drugie. Wracajmy do niej.

Otóż dzisiaj tego nie widać. Jedni przeciwstawiają się chwili i chcieliby ją jednak nie ochrzcić, ale wprost zburzyć jak sodomę, w której nie ma dziesięciu sprawiedliwych, inni znów lękliwie kanonizują dzisiejszość, myśląc, że Bogu można dać drugie miejsce. Tak robi np. Maritain i wprost dziwi, że poruszając problem tak głęboko i tak prawdziwie rozumiejąc niepowtarzalność zasadniczą tego co było, nie widzi jednak, że nowy ideał Boży, o ile ma być naprawdę Bożym, musi dominującą dzisiaj laickość usunąć na drugi plan, bo cywilizacja rzeczywiście chrześcijańska musi być przepełniona myślą o Bogu. Inaczej mija się z celem i jest „cywilizacją nieśmiałą", jak to doskonale określił Majdański.

Cóż więc jest dzisiaj? Właściwie ogólna połowiczność i wstyd rzeczy naprawdę wielkich. Świat wymaga też odrodzenia i kąpieli. Potrzeba mu prądów ideowych, naprawdę, idealniejszych od dzisiejszych dosłownie o całe niebo. Tego dzisiaj brakuje i tego trzeba szukać.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

MANIFESTACJA BEZSIŁY

CIEKAWEM wielce zajęciem jest obserwowanie prasy niemieckiej, kierowanej przez urząd propagandy dra Goebbelsa. Dzisiaj atak na Polskę, jutro na Anglię, pojutrze na Francję... Jak w teatrze kukiełek: niby to wszystko żywe i naturalne, a jednak sztuczne, poruszane przez kogoś umiejętnie nitkami, po których dojść zawsze można do... kłębka. I owa możność dochodzenia do kłębka, odgadywania planów i taktycznych chwytów, poczem już wysnuwania zawsze słusznych (trudno się omylić) wniosków jest dla nas, czy z nami sprzymierzonych czemś bardzo dogodnem, dla Niemców zaś, oczywiście, przeciwnie. Oto prawdziwy kłopot dra Goebbelsa, którego, zdaje się nie dostrzegł jednak jeszcze dotychczas.

Oby dostrzegł jak najpóźniej.

Odczytywanie planów z zamysłów rządu niemieckiego ze szpalt prasy, powiedziało światu ostatnio, że Niemcy wszystko czynią. by poróżnić Anglię z Polską. Gra jest bardzo naiwna — *Downing Street*, to nie tępy obywatel III-ej Rzeszy.

„Anglia tak tańczy, jak jej Polska zagra". „Polska żywi zaborcze zamiary względem Niemiec" i t. d. Oto jeden z przejawów bezsiły, hałaśliwego manifestowania owej bezsiły, co jest także, oczywiście pospolitem gonieniem w piętkę.

Najbardziej jednak III Rzesza manifestuje swoją bezsiłę, poprostu obnosi ją przed światem, jak żebrak łachmany, jeśli idzie o Gdańsk.

Bo i pomyślcie tylko... W Gdańsku od sześciu lat rządzi *regime* narodowo-socjalistyczny, którego organ naczelny wychodzi pod hasłem: „*Zurück zum Reich*!". Otóż „*Führer*" anektuje Zagłębie Saary, Nadrenię, Sudety, potem dwa suwerenne państwa: Austrię i Czechosłowację, potem wolne miasto Kłajpedę, tylko jeden Gdańsk nie „uzupełnia" III-ej Rzeszy... Sądzono, że na urodziny kanclerzowe Gdańsk odda się „*Führerowi*" jako najmilszy prezent, tym czasem skończyło się tylko na uchwale obywatelstwa honorowego, które — jak informuje prasa — uprawnia jedynie do bezpłatnego przejazdu tramwajami w obrębie wolnego miasta...

No, i Berlin nie mógł wytrzymać i zażądał dla siebie tego starego bałtyckiego portu. I co? I obecnie, w tyle już dni od momentu zażądania dr. Goebbels skarży się przed światem: „Polska jest agresywna... Polska żąda terytoriów należących obecnie do III-ej Rzeszy..." Intencje goebbelsowych żalów jasne: postawić Polskę w roli napastnika, czynnika burzącego pokój, a więc w rezultacie skłócić nas z naszymi sprzymierzeńcami. Ale powtórzymy tu raz jeszcze: gra jest bardzo naiwna — *Downing Street*, to nie tępy obywatel III-ej Rzeszy. I nie tylko *Downing Street*, ale *Quai d'Orsey* i waszyngtoński Biały Dom.

Manifestacja bezsiły III-ciej Rzeszy trwa. I niechaj trwa jak najdłużej, każdy bowiem dzień tej manifestacji wzmacnia poczucie naszej siły. A chociaż je mamy mimo wyczynów berlińskiego ministerstwa propagandy, to i owe wyczyny przydadzą się. Czemu nie?

To zupełnie jak z temi dwoma mieczami krzyżackiemi pod Grunwaldem. Aczkolwiek mieliśmy mieczów własnych aż nadto dosyć, to i te dwa przydały się...

WIZYTA LITEWSKA

ODWIEDZIŁ Polskę gen. Stanisław Rasztikis. Gen. Stanisław Rasztikis jest czemś więcej, aniżeli tylko wodzem naczelnym armii litewskiej: to symbol opinii patriotycznej Litwy, pragnącej bronić i swojego honoru i swojego terytorium. A opinia patriotyczna Litwy jest zorganizowana. To monolit bardziej zwarty, aniżeli monopartia „Tautininków" ks. Władysława Mironasa, to rząd przedstawicieli wszystkich stronnictw pod przewodnictwem szefa sztabu gen. Czerniusa. Mobilizacja, pogotowie, planowość, koordynacja najsilniejsza z szeregami armii.

I znowu analogii między dniami dzisiejszemi,

a wiekiem XIV-tym i XV-tym można było znaleść wiele. Litwa wprawdzie wyznaje zasadę neutralności, ale czy tę zasadę uszanuje jej sąsiad, ten, który Kłajpedę na Memel zamienił?

Generała Rasztikisa witał na ulicy tłum okrzykiem: „Niech żyje Litwa!" Bo myśmy nie zapomnieli naszej historycznej wspólnoty, bo tradycje te są dla nas wiecznie żywe.

Generał Rasztikis przyznawał, że zarówno w linii polityki Litwy i Polski nie ma sprzeczności. Jest to cenne wyznanie.

Jakże wyraźnie poczyna się rysować w Europie granica świata niemieckiego i granica świata polskiego: granica III-ej Rzeszy z jej gwarancją „autonomii" Czech, „suwerennością" Słowacji, i granica Polski z jej orędownictwem wolności...

JESZCZE JEDNA MOWA.

TOCZĄCA się obecnie wojna operuje ofensywami gospodarczemi, walkami podjazdowemi prasy, atakami przemówień. Ta jest różnica między jej formą obecną a formą starć orężnych. Zresztą wszystko tylko podobne i szarpanina nerwów i jeszcze trzy owe warunki, potrzebne do prowadzenia wojny, które określił dowcipnie kiedyś Napoleon trzema słowami: pieniądze, pieniądze i pieniądze.

Ostatnio nastąpił atak Mussoliniego. Mussolini wygłosił wielką mowę, przerywaną okrzykami tłumu, żądającego poważnych aneksji terytorialnych ziem republiki francuskiej, mowę, której wynikiem były bardzo a bardzo skromniutkie propozycje włoskie, wysunięte przez hr. Ciano. Staną się one jeszcze przedmiotem dyplomatycznych targów.

Świat tak ma już nasycony organizm narkozą pokrzykiwań, że nawet na wcale mocne dawki słów przestaje już reagować. To też Mussolini musiał powiedzieć o konieczności argumentu miecza, ażeby mówić, w gruncie rzeczy, o konieczności utrzymania pokoju.

A jeszcze tak niedawno trzymano się metody akurat dokładnie odwrotnej...

Pokrzykiwania wojenne państw „osi" poparto podpisaniem paktu mediolańskiego oraz sojuszu wojskowego. Znowu demonstrancja. Jakże bardzo określenie „widownia polityczna" nabiera swego istotnego sensu! Jakaż sceneria, znakomita reżyseria! Tylko, że brak oklasków...

Mussolini w swej mowie ostatniej nie łatwe miał zadanie: powiedzieć mocno, dobitnie o... niczem. No i powiedział.

A swoją drogą, inaczej kiedyś ustosunkowaliśmy się do mów *il Duce*, gdy one zdawały się wskazywać inny, nowy świat, walczący skutecznie z dziewiętnastowiecznym materializmem, wskazywać drogi nowe, tak bliskie gościńcom starożytnej Romy, a tak dalekie od ścieżek w puszczach etycznych barbarzyńskich Germanów, poskramianych wyniośle przez legiony Cezara.

Faszyzm przegrywa w przymierzu z Berlinem swą wielką dziejową kartę. Jeszcze niedawno możliwości uniwersalizmu idei, dzisiaj już tylko partykularyzm. Najwyżej ekspansja na Etiopię i Albanię.

Diabelnie mało!

B.

PARADOKSY

OFENSYWA pruska na wschodzie Europy, szczególnie wycelowana w stronę Polski, pochłonęła naszą uwagę, odsuwając na plan dalszy niebezpieczeństwo wroga wewnętrznego — komunizmu. Okrążenie z południa i z północy, stosowane przez Niemcy hitlerowskie, ma na celu przygotowanie strategicznych pozycyj. Towarzyszy tej akcji propaganda, osłabiająca u przeciwnika: siłę moralną, wolę,myśl i siły materialno-fizyczne. Ażeby być zwartym i silnym nazewnątrz, trzeba mieć pełne poczucie bezpieczeństwa w środku kraju. W tem przeświadczeniu nie wolno zapominać o istnieniu komunizmu, o usiłowaniach przewrotu IV Międzynarodówki.

Pełen grozy i hańby przykład upadku i zaboru Czechosłowacji niesie dla nas naukę. W danym wypadku zadecydowały: nietylko siła militarna, nietylko zdradziecka propaganda i zręczna polityka, nietylko mylna droga, po jakiej stąpał rząd praskiej republiki, ale i zwłaszcza rozkład duszy narodu, dokonany przez jawnie prosperujące w Czechosłowacji organizacje komunistyczne. One to zniszczyły wolę społeczeństwa i gotowość poniesienia najwyższych ofiar w imię niepodległości, stale podkopując religię, patriotyzm, instynkt samozachowawczy, ufność we własne siły. Działalność komunistyczna w Czechosłowacji, stwierdzona dowodnie i ponad wszelką wątpliwość, nietylko stała się jednym z pretekstów interwencji hitlerowskiej, ale i w samej rzeczy przygotowała kraj do łatwego wchłonięcia dla germańskiej żarłoczności.

Trzeba dziś sobie w obliczu tych faktów, a na wewnętrzny użytek, powiedzieć, iż walka z komunizmem w Polsce stanowi jednocześnie jeden z odcinków walki z niemieckim naporem zewnętrznym.

Jeśli chodzi o wspomnianą już zbieżność ideologiczną hitleryzmu i komunizmu, jako dwóch prądów etycznych i politycznych ruchów, to wskażmy, ją jak następuje: 1) zasada siły przed prawem (gwałt, kłamstwo i oszustwo), jak wewnątrz tak i nazewnątrz państwa, 2) bezwzględna walka z nauką Chrystusa, 3) również bezwzględny totalizm państwowy, w praktyce wynoszący interes grupy rządzącej ponad prawo do życia i zbawienia jednostki, rodziny i narodu, ponad przykazania boskie i ludzkie prawa do wolności, 4) całkowite ujarzmienie życia gospodarczego przez rządzącą monopartię (w Sowietach przez wyzucie z własności, w Niemczech przez jej podporządkowanie partyjnej biurokracji), 5) cecha permanentnej rewolucji na wewnątrz i ekspansji zaborczej na eksport (w Sowietach: „czystki", rozstrzeliwania „wrogów rewolucji": burżujów, „kułaków", trockistów, bucharinowców, „agentów kapitału" i t. p. — oraz kampania swoistego imperializmu „światowej rewolucji komunistycznej"; w Niemczech: ustawiczne zduszanie jednostki i odbieranie wolności, obozy koncentracyjne i masowe lub indywidualne egzekucje *à la* Roehm, Schleicher, Dolfuss, Fei i tylu innych — a na zewnątrz akty zaboru „przestrzeni życiowej", wybieranej dowolnie spośród najtłustszych, najżyźniejszych posiadłości innych narodów).

Polska, położona między temi dwoma obozami ideologicznemi, a zbudowana na fundamen-

cie katolickiej kultury, ma za wrogów tak zaborczy imperializm prusko-hitlerowski jak i ideologię komunistyczną.

Prócz podobieństw zachodzą i różnice między obu ruchami: hitleryzm walczy z własnem i międzynarodowem żydostwem, wyznaje rasizm i szowinizm pruski — komunizm jest narzędziem światowego nad-rządu żydowskiego. Jednak współpraca nie jest wykluczona, — (pisze o tem b. hitlerowski prezydent Gdańska Rauschning w książce *„Die Revolution des Nihilismus"*, wydanej w obecnem miejscu jego dobrowolnego wygnania, w Szwajcarii). Jak wiemy skądinąd, w Niemczech hitlerowskich nastąpiła dziś, po ustąpieniu von Schachta faktyczna sowietyzacja lub raczej państwowa nacjonalizacja kapitału, przemysłu, rolnictwa i całego życia gospodarczego.

Jeśli chodzi teraz o infekcję propagandowo-ideologiczną, to pod tym względem komunizm w Polsce jest bardziej zaraźliwy niż pruski bądź co bądź hitleryzm.

Komitet wykonawczy Kominternu w Moskwie w r. b. doszedł do wniosku, że K.P.P. (komunistyczna partia Polski) po dokonaniu reorganizacji staje gotowa do akcji rewolucyjnej (rzekoma „likwidacja" z r. 1938 była tylko manewrem), jako „żołnierz kominternu", czekający rozkazów z góry. Nowe polecenia brzmią: 1) utwierdzać w masach ludu polskiego miejskiego i wiejskiego przeświadczenie, że Sowiety są naturalnym sojusznikiem w obronie niepodległości Polski przed hitlerowskiemi Niemcami; 2) rozpowszechniać w tych masach pogląd, że niepodległość Polski da się obronić tylko wtedy, kiedy lud (ewent. „świat demokracji" i t. p.) w Polsce weźmie władzę w swoje ręce. Dopieroco, przypominamy, socjaliści w prasie żądali legalizacji partii komunistycznej u nas. Tym podobnych oznak „ożywienia sezonu" mnoży się coraz więcej. (Dalszy ciąg taktyki „antyfaszystowskiego frontu ludowego", uchwalonej jeszcze w r. 1935 na VII Kongresie Kominternu, w zastosowaniu do obecnej sytuacji politycznej).

„Koniunkturalnych" przyjaciół (żydów ani marksistów) przeciw pruskiej ekspansji Polsce nie trzeba (wbrew ostrożnym na razie sugestiom). Zbyt wielka byłaby cena „danaowych darów"...

RADWAN

NAUKA I LITERATURA

RUCH WYDAWNICZY

Nakładem księgarni A. Gmachowskiego ukazała się w wydaniu książkowem praca sen. Władysława Jabłonowskiego p. t. „Z biegiem lat. Wspomnienia o Romanie Dmowskim". (Str. 64). Rzecz ta znana jest czytelnikom naszym z „Myśli Narodowej", gdzie ogłaszana była rozdziałami w roku bieżącym. Każdy z nich jednak książkę nabędzie jako cenną pamiątkę, zawierającą doskonały wizerunek nieodżałowanej pamięci wychowawcy i wodza narodu. Zamawiać ją należy w księgarni A. Gmachowskiego w Częstochowie, ul. Dąbrowskiego 59.

*

Wanda i Stanisław Miłaszewscy, oboje należący do grona najpopularniejszych pisarzy, wydali (w księg. św. Wojciecha w Poznaniu) wspólną książkę p. t. „Wspominamy". Oprócz autobiografii autorów znalazły się tam bardzo sympatyczne wspomnienia i charakterystyki autopsyjne takich postaci, jak: Paderewski, Korzon, Stanisławski, Weyssenhoff, Reymont, Żeromski, Rostworowski. Szczególną wartość krytyczno-literacką ma szkic Miłaszewskiego o stanowisku religijnem Żeromskiego.

NOWE KSIĄŻKI

Nakładem Książnicy Atlas (Lwów — Warszawa 1939) ukazały się następujące książki:

1. Romer Eugeniusz. Ziemia i państwo. Kilka zagadnień geo-politycznych. Str. 384.
2. Starowieyska-Morstinowa Zofia. Twoje i moje dzieciństwo. Str. 158.
3. Ludwig Emil. Kleopatra. Życiorys królowej. Str. 312.
4. Sinko Tadeusz. Klasyczne przysłowia w polszczyźnie. Str. 118.
5. De Man Herman. Wezbrana fala. Powieść.
6. Haemmerling Konrad. Był człowiek co się Shakespeare zwał. 2 tomy. I str. 337, II — 341.

*

Dmowski Roman. Polityka narodowa w odbudowanem państwie. Mowy i rozprawy z lat 1919 — 1934. Pisma t. IX. Częstochowa A. Gmachowski. Str. X i 314.

Orzeszkowa Eliza. Pisma t. XXI. Australczyk. Warsz. 1939. Gebethnes i Wolff.

Trzeciak Stan. ks. Talmud o gojach a kwestia żydowska w Polsce. (Z 6 tabl, i 3 fot.). Warsz. 1939. Księg. Prabuckiego (Miodowa 1). Str. 379.

Berent Wacław. Zmierzch wodzów. Warsz, Gebeth. i Wolff.

Nowakowski Zygmunt. Błękitna kotwica. Powieść. Warsz. 1939. Gebether i Wolff.

Pawlikowski Michał. Pamiętniki Waleriana Dzieduszyckiego. Warsz. 1939. (Odb. z „Przeglądu Współcz."). Str. 44.

Héret Reginald. OP. Prawo harcerskie — Komentarz według św. Tomasza z Akwinu. Słowo wstępne napisał Kard. ks. A. Hlond. Przełożyli Stan. Sedlaczek i Witold Sawicki. Poznań 1939. Harcerska Spółdz. Str. 140.

Radio w Polsce w latach 1935—1938. Warszawa. Str. 151, ilustr.

10 lat pracy Pol. Związku Wydawców dzien. i czasopism, 1928—1938. Warsz. 1939. „Prasa" (rok V nr. 2). Str. 130 in fol.

MIĘDZYNARODÓWKI

ZAJĘCI dwugłowym, czarnym orłem, daliśmy dłuższy oddech żydom i komunistom, co nie znaczy bynajmniej, żeśmy o nich zapomnieli. W imię słusznej zasady postępowania wojennego trzeba mieć zawsze zabezpieczone tyły i pewny front wewnętrzny. To też książka o podminowywaniu przez komunistów sił krajów zachodnich, o międzynarodówkach komunistycznych i socjalistycznych jest dziś ogromnie na czasie [1]).

Nie wolno zapominać o słynnej formułce żyda Marksa: „Im gorzej, tem lepiej", t. j. im gorzej warstwie robotniczej, tem lepiej dla widoków komunistycznego, rewolucyjnego przewrotu. Każda trudniejsza dla danego zespołu państwowego sytuacja jest przecież dla komunistów momentem wybranym i uprzywilejowanym.

Karol (Morduchaj) Marks założył w r. 1848 „Związek Komunistów" (*Lique des Communistes*) i wspólnie z Engelsem napisał „Manifest komunistyczny" pod naczelnem hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" On też razem z Fryderykiem Engelsem (żydem) zawiązał I Międzynarodówkę w r. 1864 w Londynie jako „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze" (*Association Ouvriére Internanale*). Miało ono na celu: „zgrupowanie wszystkich sił proletariatu we wspólnej i niezależnej akcji, wolnej od wszelkiej idei i polityki burżuazyjnej, z ostatecznym celem wywłaszczenia kapitału i zagarnięcia dla proletariatu wszelkich

[1]) „Międzynarodówki socjalistyczno - komunistyczne eksploatujące sprawę robotniczą". Praca zbior. pod red. H. Glassa, wiceprez. C.B.P.A. Wyd. Księg. i Druk. Katol. S. A. Katowice. Str. 188.

dóbr politycznych i ekonomicznych, będących w posiadaniu klas rządzących". (Karol Kautsky).

Po rozwiązaniu I Międzynarodówki w r. 1876, dopiero po kongresach socjalistycznych w Paryżu i w Brukseli utworzono w r. 1889 t. zw. II Międzynarodówkę socjalistyczną.

Wreszcie — III Międzynarodówka, w skróceniu zwana Kominternem („*Kommunisticzeskij Internacjonał*"), została zawiązana w Moskwie w r. 1919 w wyniku narad bolszewików w latach 1915 — 1916 w Zimmerwald i w Kienthal w Szwajcarii, przybrawszy za cel: rewolucję w permanencji i dążność do narzucenia dyktatury komunizmu całemu światu.

Przytem, zwierzchność Kominternu to w stu procentach przywódcy rządu sowieckiego w Rosji. A więc Komintern i bolszewizm to jedno. Ma on, praktycznie biorąc, wszystkie siły rosyjskiego imperializmu do rozporządzenia. Rozporządza niemi w kierunku wywołania światowej rewolucji. Na gruzach jej zniszczenia, na zwaliskach zachodnich państw europejskich, wzajem się pożerających i do dna skłóconych, planuje wzniesienie imperium triumfującego Izraela.

Istnieje jeszcze t. zw. IV Międzynarodówka, założona w Amsterdamie w r. 1933 przez Lejbę Bronsteina-Trockiego, który jest zdania, że rządzona autokratycznie przez Stalina III Międzynarodówka ma kurs rewolucyjny zbyt łagodny. Sam on przedstawia kierunek ortodoksyjnie leninowsko-marksistowski i rozwinął ostatnio dużą działalność w dziele zniszczenia półwyspu Iberyjskiego czasu niedawnej krwawej rewolty.

Coprawda, gorycz bywszego gławnowiercha armii sowieckiej nie jest uzasadniona: Politbiuro, jako centralny organ Partii Komunistycznej ze Stalinem na czele, wciąż „pogłębia" rewolucję na bezmiernych obszarach zaludnionych przez konglomerat narodów dawnego rosyjskiego imperium, a lud rosyjski, oszukany i wyciśnięty jak cytryna, słusznie utrzymuje, że dlatego sam nie dojada i chodzi obdarty, gdyż ma „na utrzymaniu" rewolucję hiszpańską, chińską i t.p. W samej rzeczy, bodaj czy nie najważniejszem zadaniem rządu obecnej Rosji jest dostarczanie olbrzymich sum pieniędzy, poprostu — niezbędnych środków materialnych dla biur Kominternu, dla jego, tak rozbudowanej organizacji wywrotowej i agend zagranicą, dla opłacania tamże personelu rewolucyjnego w partiach komunistycznych lokalnych, zakładania setek „biur", pism, wydawania książek, broszur i ulotek, rekrutowania bojówek etc. Dlatego, oddana żydowskim celom, polityka mocarstwowa Rosji tak utyka.

Za te, hojną ręką rzucane, gadzinowe pieniądze miejscowi komuniści obowiązani są nietylko do posłuszeństwa dla „centrali" w Moskwie, ale i do czegoś więcej:

„Masy powinny wiedzieć, że to nie jutro, lecz właśnie dziś winny dać dowody bezwzględnej wiary rewolucyjnej i przywiązania do Związku Sowieckiego". („*Internationale Communiste*", zesz. 6, str. 432, r. 1932).

„XIII plenarne zebranie Kominternu (I. K. K. I. — *Ispołnitielnago Komitieta Kommunisticzekago Internacjonała*) wzywa wszystkie narody, reprezentowane w Kominternie, wzywa pracujących całego świata, aby z całem zaparciem się siebie zerwały się do obrony S. S. S. R. przed koalicją imperialistyczną". Sowiecka „Prawda" z dn. 4 stycznia 1934 r., tezy XIII plenarn. zebr. Komit. Wykonaw. Komunist. Międzynarodówki).

„Trzeba również zmobilizować masy ludowe poza Rosją do obrony S. S. S. R" (*idem.*)

W myśl partyjnego sloganu: „Jeśli towarzysz Stalin coś rozkaże, mam tylko jedną odpowiedź: „Rozkaz — towarzyszu Stalinie!"" — w Polsce w r. ub. po oficjalnem samorozwiązaniu się K. P. P. i przekształceniu jej w organizację bojową, dywersyjno-terrorystyczną, działającą w porozumieniu z IV Oddziałem Sztabu Generalnego sowieckiego, komuniści-stalinowcy otrzymali z Moskwy rozkaz wejścia do legalnych organizacji socjalistycznych, względnie do socjalizujących, a więc do P. P. S., do związków zawodowych, do T. U. R., do ruchu spółdzielczego, do lewicy w Stronnictwie Ludowem, do Z. N. P. etc. Ta nowa taktyka została spowodowana: wylęgnięciem się trockistowskiej opozycji w łonie K. P. P., przenikaniem policji, decyzją Moskwy stworzenia w Polsce „antyfaszystowskiego frontu ludowego".

Stalin, wyrżnąwszy „starą gwardię" bolszewicką, opiera się na młodych „aktywistach" komunistycznych, w partii, w wojsku i w administracji.

Panicznie boi się wojny z każdem normalnem państwem nacjonalistycznem, gdyż to oznacza powszechną mobilizację i powszechne uzbrojenie żywiołów kontrrewolucyjnych, w czasie pokoju absolutnie pozbawionych dostępu do broni.

Nawet wojsko nie dostaje do ręki ostrej amunicji, i dlatego piechota sowiecka i artyleria tak źle i nieskutecznie strzelają. Gdyż w państwie rządzonem przez „słoneczko proletariatu, ojca ludów, genialnego Stalina" i żyda Łazarza Kaganowicza, mimo atmosfery strachu, wywołanej terrorem i serią moskiewskich procesów, podnosi głowę powszechna nienawiść: buntujących się niewolników w stosunku do gnębicieli. I dlatego np. do armii sowieckiej nie przyjmuje się ani syna „kułaka", ani syna kupca (w carskiej armii „kupieczeskija synki" stanowili duży procent korpusu oficerskiego), ani syna popa, ani syna b. oficera carskiego. Szczególnie do broni specjalnych (bronie pancerne, samoloty, flota), przy pomocy których uprzywilejowana warstwa partyjna, rządząca trzyma w karbach niewolniczą ludność. Sama w zysku lepiej je, lepiej mieszka, suciej się ubiera i wykorzystuje „prawo bezprawia".

RADWAN

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁU TŁUSZCZOWEGO SCHICHT — LEVER S. A. WARSZAWA

W dniu 1 b. m. odbyło się Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów Sp. Akc. „Schicht — Lever". Zebranie zagaił prezes Rady Spółki, po czym wybrano na przewodniczącego zgromadzenia p. mec. Jurkowskiego. Sprawozdanie Zarządu składał p. dyrektor inż. Podraszko, przedstawiając działalność Spółki w okresie sprawozdawczym. Bilans Spółki za rok 1938 zamyka się sumą złotych 36.057.787.75, a rachunek zysków i strat sumą zł. 11.386.347.48. Zysk Spółki za rok sprawozdawczy wyniósł zł. 213.580.64.

Walne Zgromadzenie udzieliło absolutorium Władzom Spółki.

Spółka zadeklarowała na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej sumę zł. 265.000.—, wpłacając tę sumę w całości przed zamknięciem subskrypcji. Również przed zamknięciem subskrypcji wpłaciła firma zadeklarowane przez pracowników na P. O. P. zł. 71.560.— i na F. O. N. zł. 11.500.—, rozkładając pracownikom spłatę tych sum na 10 miesięcy.

O PRODUKCJĘ LAMP NADAWCZYCH

LAMPY nadawcze stanowią nieodzowną część każdej stacji nadawczej. Nietylko największe stacje nadawcze radiofoniczne, lecz i najmniejsze stacje nadawcze amatorskie w razie braku lampy byłyby skazane na bezczynność. Służba łączności opiera się w dużym stopniu na działaniu dużej ilości stacji nadawczych.

Znaczna część lamp nadawczych, zużywanych w kraju, jest produkowana zagranicą. Piszemy umyślnie: zużywanych, a nie używanych, gdyż żywot takiej lampy jest bardzo krótki i znacznie krótszy niż zwykłej lampy odbiorczej. Lampa nadawcza dość szybko ulega przepaleniu, lub staje się nie do użytku z powodu np. pogorszenia się próżni wewnątrz lampy, pęknięcia szklanej osłony lub innych przyczyn. Część zużytych lamp można regenerować przez zastąpienie przepalonej katody (żarzącego się drutu) nową, wtopienie cokołu lampy do nowej osłony szklanej i staranne wypompowanie lampy, połączone z wyżarzeniem metalowych części w celu usunięcia resztek gazu, mogących znajdować się w metalu.

Zależność naszego przemysłu elektrotechnicznego i radiotechnicznego od kapitałów zagranicznych jest jeszcze dość duża, tak, że w planowaniu rozwoju tych przemysłów należy w pierwszym rzędzie uwzględnić oswobodzenie się od ingerencji zagranicy, nie zawsze zgodnej z interesami naszego kraju. Jaskrawym przykładem tej zależności jest produkcja lamp nadawczych, prawie w całości zależna od zagranicy. W kraju produkuje się w filii zagranicznej firmy nieznaczną ilość lamp nadawczych, tak, że prawie całe zapotrzebowanie jest pokrywane przez zagranicę.

W razie komplikacji międzynarodowych dostawa lamp nadawczych może być zahamowana, co grozi wstrzymaniem działalności stacji radiowych — z wszelkiemi wynikającemi z tego konsekwencjami.

Jedynie założenie krajowej wytwórni lamp nadawczych, opartej na polskim kapitale i na pracy polskiego inżyniera i technika, zabezpieczy działalność naszych stacji nadawczych w czasach mniej spokojnych.

Pewne czynniki przeciwstawiają się tym dążeniom, rozsiewając pogłoski, że produkcja lamp nadawczych stanowi nie tylko sekret fabrykacyjny, lecz i że jest również związana z dużemi trudnościami, których ani polski uczony ani też polski robotnik nie zdoła pokonać.

Taką opinię oczywiście mogą wygłaszać tylko ci, którym na rękę jest, aby polska radiotechnika była w dalszym ciągu zależna od zagranicy.

Fakty jednak przeczą temu. Polscy technicy zdołali nie tylko naprawiać, to jest regenerować lampy nadawcze, lecz i budować nowe. Niema żadnych sekretów fabrykacyjnych, wystarczy dobra wola i wiedza. Posiadamy już wykwalifikowanych radioinżynierów i radiotechników, którzy potrafią budować conajmniej tak samo dobre lampy nadawcze, jak zagranica.

Z produkcją lamp nadawczych do pewnego stopnia wiąże się budowa całych stacji radiowych w kraju. I tu niema żadnych przeszkód technicznych, każda stacja radiowa może być całkowicie wykonana w kraju. W planowaniu radiowem należy więc w pierwszym rzędzie uwzględnić rozbudowę krajowego przemysłu radiowego, całkowicie niezależnego od zagranicy i opartego na polskich wynalazkach i konstrukcjach, których nie zbraknie, jeżeli tylko da się Polakom możność ich realizowania. Czyż możliwa jest całkowita radiofonizacja kraju, jeżeli nie mamy polskiej konstrukcji lamp radiowych nadawczych i odbiorczych, dobrych i tanich, uniezależnionych od zagranicznych patentów, jeżeli nie mamy taniego odbiornika ludowego (lampowego). Niewiele tu pomoże sprowadzanie nawet tysiąc-kilowatowych stacji radiowych... z zagranicy.

Przemysł lamp radiowych ma duże możliwości rozwoju, zwłaszcza po stworzeniu ludowego odbiornika lampowego. Taki tani odbiornik może powiększyć ilość radioabonentów o milion lub więcej; roczne zużycie lamp odbiorczych wynosiłoby wtedy kilkaset tysięcy sztuk. Zbyt lamp nadawczych można znacznie powiększyć przez bardziej liberalne udzielanie zezwoleń na zakładanie amatorskich stacyj nadawczych, zwłaszcza, jeżeli będą one wciągnięte do przyszłej ogólnej akcji propagandowej. Specjalne lampy próżniowe do celów telewizyjnych, rury rentgenowskie, fotokomórki dla kina oraz inne aparatury próżniowe mogą być budowane przez taką wytwórnię, co znacznie rozszerzy jej wpływ na uniezależnienie się od zagranicy i w tych dziedzinach produkcji. Nawet i w dziedzinie fabrykacji specjalnych lamp oświetleniowych, sprowadzanych obecnie wyłącznie z zagranicy (lampy sodowe, rtęciowe i inne) fabryka taka mogłaby rozwinąć produkcję.

Niestety, brak instytutu radiowego chwilowo utrudnia akcję nad stworzeniem placówki wytwórczej, jednak rozwój planowej gospodarki niewątpliwie przyczyni się do szybkiego zrealizowania tych zamierzeń. Społeczne planowanie wymaga tego.

K.

WIOSNA 1939

Jeszcze raz sad chcę przemierzyć
Spokojnym i równym krokiem,
Jeszcze raz oczy nacieszyć
Kwitnących wiśni widokiem.

Jeszcze raz duszę zachwycić
Kolorem, dźwiękiem i wonią,
Jeszcze się raz chcę zaręczyć
Z biało-różową jabłonią.

Jeszcze posłuchać raz wilgi,
Turkawki, dzięcioła w lesie,
Zanim się w gromach armatnich
Zła wieść po ziemi rozniesie.

Jeszcze raz pójść między żytem
Znajomą, przyjazną drogą,
Nim świat zapłonie na nowo
Okropną wojny pożogą.

ARTUR CHOJECKI

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.